

Magazyn

POWSZECHNY

UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIÓDMY

Łeszyt V.

1840.

SŁOWIAŃSZCZYNA.

POCZĄTEK I WZROST ZAKONU BENEDYKTYŃSKO-CISTERCYEŃSKIEGO, ŁĄCZNIE I KLASZTORU LENDZKIEGO, TEGOŻ INSTYTUTU, W GUBERNII KALISKIEJ, OBWODZIE KONIŃSKIM POŁOŻONEGO.

przez *Wincentego Hipolita Gawareckiego.*

W roku 1093 Robert Śty Molisimeńskiego klasztoru Benedyktynów, w księstwie Burgundyi, w dyecezyi Lingoneńskiej, pierwszy opat, z braćmi niektórymi tegoż klasztoru, zważywszy ostygłe i zaniedbywane zachowywanie reguły Śgo Benedykta w Molisimie, udał się najprzód do Hugona areybiskupa Lugduńskiego, stolicy apostolskiej legata w królestwie Francuzkiem, który przyjąwszy słuszne w tej mierze przełożenia, pozwolił Świętemu Robertowi i braciom jego stowarzyszonym nowe wyfundowanie klasztoru na miejscu Cistercium.

Stwierdziwszy uczynioną w Molisimie professyą, i stałość do tego miejsca nowego, Cistercium, w dyecezyi dawniej Kabilońskiej, a następnie Diwioneńskiej położonego okazawszy, przeniosło się wówczas z Molisimu mnichów 21 do tegoż Cistercium (1).

(1) Początek założenia zakonu w klasztorze Cistercium, wymienia Albertus Mireus w księdze Nomasticon Cisterciense, w r. 1664 do publicznej wiadomości podanej.

Wkrótce potem pozostałe Molisimeńskie mnichy naprzykrzając się papieżowi Urbanowi II często zanoszonymi prośbami, wyjednali: iż Śty Robert opat zwrócony został do Molisimu.

Po takim odstąpieniu jego z Cistercium, obrany został roku 1099 opatem Ś. Alberyk, mąż pełen nauki, miłośnik reguły i braci, przedtem długo i usilnie pracujący wedle przeniesienia z Molisimu. W r. 1100 wyjednł tenże opat u papieża Paschalisa II przywilój zatwierdzający umieszczenie w Cistercium, i ochraniający od wszelkich niespokojności piérwszy ten zawiązek, aby bracia mogli zakonne w niezwykłej ostrości i osobności przepędzać życie.

W lat dziewięć i pół, po zejściu z tego świata Śgo Alberyka, nastąpił w jego miejsce Ś. Stefan, nazwiskiem Hardingus, Anglik w r. 1109, który także z Molisimu wspólnie z innymi przybył do Cistercium, miłośnik reguły i miejsca tego. Postanowił łącznie z braćmi, mimo innych obserwancyj, ażeby nie w domu Bożym nie znajdowało się, coby pychę i zbytek podsycało, a ubóstwo, stróża enót niszczyło. W owym czasie nowa ta, a bardzo szczupła trzoda Cistercyenska pod opatem Ś. Stefanem zostająca, gdy już nadziei zdawała się być pozbawioną zostawienia następców tyle szanowanego ubóstwa, aczkolwiek wszyscy czcili w niej świątobliwość, jednak do surowej ostrości życia, skłaniać się nieodważyli, wystąpił nagle z natchnienia Bożego w roku 1115, a od ustanowienia domu Cistercium roku 15 Bernard,

lat około 22 mający, zmówiwszy poprzednio trzydziestu przeszło towarzyszy (1), i przyjął z nimi regułę pod rządami Ś. Stefana. Jego przykładem liczba zwolenników codziennie pomnażała się, tak dalece, iż w ciągu lat ośmiu, 12 klasztorów tej reguły wzrosło (2).

Podobało się Temu, który odłączył ich od świata i powołał, ażeby wyjawiał w Bernardzie Ś. chwałę swoją, i wielu boskich zgromadził przez niego w jedno ogniwo synów. Natchnął serce opata Stefana wysłać braci do wybudowania domu Klarewalskiego, którym braciom wychodzącym przełożył opatem Ś. Bernarda właśnie z nowicyalnej celi wyszłego, nie bez ich zadziwienia, w ciele słabego młodzieńca, i mniej w podobnych zatrudnieniach doświadczonego.

Miejsce Clarevallis, w powiecie Lingoneńskim, niedaleko rzeki Alba, dawna jaskinia łotrów, nazywane *pagórek piolunowy*, dla goryczy doznawanej od wpadających w ręce łotrów. Tam osiedli uzbrojeni cnotą, przekształcając z siedliska niecznych ludzi dom boski, prosto służąc mu w ubóstwie ducha, w głodzie i pragnieniu, w zimnie i nagości, w bezsenności i wielorakiem czuwaniu!

Niedosyć miał na tak ścisłym życiu Bernard, lecz ustawnie pałał gorliwością zwracania wielu na drogę zbawienia. Po różnych krajach rozszła się wonia jego cnotliwego i przykładnego życia. Wzywano go przeto o nadesłanie braci dla zakładania klasztorów, tak dalece, iż za życia tego świętego ojca, opata Klarewalskiego, wyfundowano w różnych krajach przeszło 160 klasztorów. Między temi wówczas, to

jest roku 1145 stanął w Polsce klasztor w Lędzie (1).

Klasztor Lendzki zakonu Cystercieńskiego, założony jest przez Mieczysława zwanego Starym, księcia Wielkopolskiego, później pod imieniem Mieczysława III panującego w Polsce (2), roku jak wyżej wyrażono, z nadaniem dóbr, dziesięcin i swobód rozmaitych. Przywilej monarchy tego otrzymał potwierdzenie w r. 1264 od Bolesława V Wstydliwego.

Fundator Mieczysław Stary sprowadził mnichów Cystersów, wezwanych de Veteri monte Coloniae Agrippinae vicino, inaczéj ex Bergensi coenobio (3). Jednakowoż jest filiacji klasztoru

(1) Land, albo Lënd opactwo z klasztorem XX. Cystersów, leży nad rzeką Wartą, odległe o ćwierć mili od Łądka, miasteczka na teraz rządowego, a w obwodzie Konińskim gubernii Kaliskiej położonego, w którym jest kościół parafialny, liczy mieszkańców 486, domów z muru 24, z drzewa 46, w ogóle 70. Miejsce na którym stoi klasztor Lendzki było zamienione z biskupem poznańskim za dwie wsi zwane Cnegheruts i Jeziorsko w r. 1232, i nazywało się Kamień, ciągnące się od Zagurowskich granic przez wysepki na rzece Warcie, Parsk i Gostna naprzeciw Palicka, wspólnie i Jaroszyn, aż do granic Gółkowa i Kowalewa wówczas zwanego Marchinkowem. Klasztor zaś na tém miejscu przybrał nazwę Land, wzięte od pobliskiego dawnego grodu, czyli kasztelanii Lendzkiej, które to grodzisko przez Władysława syna Ottona księcia Wielkopolskiego, a wnuka Mieczysława Starego w r. 1236 darowane klasztorowi Lendzkiemu zostało, z wszelakiem ograniczeniem osobnym.

(2) W podziale Polski między synów Bolesława III Krzywoustego nastąpionym w Płocku r. 1138, Mieczysławowi dla roztropności Starym nazwanemu, właściwa Wielkopolska dostała się w udział.

(3) Mówi dziejopis Bielski: — Tego też czasu (r. 1145) klasztor w Lędzie nad Wartą rzeką był założony od Mieczysława Starego. Do tego klasztoru Lendzkiego przywiódł bracia z Niemiec, z klasztoru rzeczzonego *Vetus mons*, to jest z Staréj Góry, trzy mile od Kolna. I przetoż w Lędzie nie przyjmują jedno Niemce. — *Kronika Marcina Bielskiego wydania Gałęzowskiego w Warszawie roku 1829 księga II. str. 12.*

(1) Taki wzniecił zapal wówczas do życia zakonnego, iż matki synów ukrywały, żony wstrzymywały mężów, przyjaciele od tego przedsięwzięcia odwracali przyjaciół.

(2) Jako to: Firmitatis, Pontigniacum, Clarevallis, Morimundum, Prolliacum, Tresfontes, Curia Dei, Bonavallis, Bonus radius, Cadunium, Fontanetum, Mansus Adae, seu Mansiada.

z pierwszych Morimundu, jak wizyty reformationis Edmunda a Cruce, i inne dzieła dawniejsze wymieniają. Oraz przeznaczył tenże fundator klasztor Lendzki dla zamieszkania mnichów z Kolonii wzmiankowanej przybywających.

Począwszy przeto od pierwszego opata Henryka Butgen wspólnie z braćmi z Kolonii roku 1145 przybyłego, dwudziestu siedmiu opatów następnie Kolończyków rządziło klasztorem Lendzkim przez lat 406, to jest do roku 1551. Jakie ich działania i czynności były, i co szczególniejszego stać się mogło w tymże klasztorze, wykryć dotąd nie zdarzyło się.

Pod rządem ostatniego z nich Kolończyka opata z porządku 27, z imienia także jak pierwszy Henryka, dostrzegł konsystorz metropolitalny gnieźnieński przychylności tychże mnichów do rozsiewanej w owych latach nauki Marcina Lutra. Z tej przeto pobudki zesłał tenże konsystorz z grona kapituły swojej Jana Wysockiego, pochodzenia z Budziszławia, herbu Dria, kanonika metropolitalnego gnieźnieńskiego, do klasztoru Lendzkiego, na śledzenie padłego podejrzenia. Jakoż zataić się nie dało. Luteranie różni osiedli dobra klasztorne, korespondencye przejęte, i wkrótce sam opat ostatni Kolończyk Henryk zakończył życie, wyłączwszy się od uległości winnej Rzymowi. Po śmierci jego obrany został dopiero wymieniony kanonik Jan Wysocki od zakonników Lendzkich jednozgodnie opatem (1). Wybór ich stwierdziwszy arcybiskup gnieźnieński Mikołaj w dniu 2 maja 1551 r. w zamku Uniejowskim, administracją dóbr klasztornych temuż nowo obranemu jak najściślej poleciał.

Poczem rzecz ta wytoczyła się do Rzymu. Papież Juliusz III w tymże samym roku 1551, w miesiącu sierpniu przez breve wydane, komendę klasztoru Lendzkiego na osobę tegoż kanonika Wysockiego oddał, z obowiązkiem pil-

nowania zakonnych reguł i przepisów, oswobodzenia dóbr klasztornych z posiadania Luteranów, oraz w ciągu lat trzech przyjęcia sukni zakonnej, i professyi uczyńnienia.

Tak deputowany kanonik Jan Wysocki, jako opat rządzący klasztorem Lendzkim uczuł krnąbrność zakonników Kolończyków, już poprzednio zarazą napojonych, a niemogąc znieść ich niesforności, uczynił przełożenie Rzymowi, tak dalece, iż wspomniany papież Juliusz III przez breve w roku 1553 w miesiącu październiku wydane rozkazał, z przybraniem pomocy świeckiej zakonników Kolończyków uspokoić. Co gdy przychodziło do wykonania, natenczas ciż Kolończykowie, wzbraniając się poddać posłuszeństwu zakonnemu, wzięwszy krzyż wyszli samowolnie z klasztoru Lendzkiego na zawsze.

Kanonik Wysocki, następnie opat, uczyniwszy professyą zakonną, po niejakiem odprawieniu nowicyatu, zaczął przyjmować kraju tutejszego rodaków do ślubów zakonnych. Wystarał się o oddzielne breve u papieża Pawła IV wydane w Rzymie roku 1558 (pridie Calend. Aprilis) za wstawieniem się króla Zygmunta Augusta, polecające biskupowi poznańskiemu, ażeby przywłaszczycieli, złodziei, i złe myślących ludzi przeciw klasztorowi Lendzkemu dał śledzić, i ich karami kościelnymi, od złych zamiarów odwodzić starał się.

W ciągu sprawowania urzędu swego wymurował wedle ogrodu opackiego, mieszkanie osobne dla opatów, które później czasem zniszczone, przez wspanialsze łączące się bliżej z klasztorem i dotąd istniejące, zastąpione zostało (1). Umarł r. 1560 sprawując pierwszy z krajowców urząd opata lat 10.

(1) Za spostrzeżeniem podobnego przyłgnięcia Cystersów w Oliwie pod Gdańskiem do herezy Luterskiej, doniósł o tém Rzymowi. W skutek czego papież Paweł IV przez bullę z daty w Rzymie r. 1558 (Calend. Februar.) wydaną, polecił officyałowi Kujawsko-Pomorskiemu wysłakowanie, i obwinionych a upartych z miejsca usunięcie, rządzenie dobrami klasztornymi, oraz wszystkiego do porządku właściwego przywiezienie.

(1) Jak sami ciż zakonnicy w podanym na piśmie z pieczęcią i podpisem świadków postulatam do arcybiskupa Mikołaja wyrazili, i administracyi dóbr klasztornych, przez polecenie temuż Wysockiemu opatowi, żądali przyznania.

2gim opatem Jakób Koskowski, szlachcic, zakonnik Lendzki obrany zgodnym wyborem, pod prezydencją jednak do tej elekcji deputowanych, suffragana i officyała gnieźnieńskich, oraz kommissarza wizytatora prowincyi opata Koronowskiego, i przy zatwierdzeniu administratora archidiecezyi gnieźnieńskiej, imieniem nieobecnego arcybiskupa, w Łowiczu dnia 31 marca 1560 r. nastąpionym. Sprawował obowiązki opata lat 15, uczyniwszy poprzednio koadjutorem opactwa Mateusza Borzewskiego w roku 1575.

3ci opat tenże Mateusz Borzewski, z familii szlachty polskiej, zakonnik Lendzki, od braci za takowego przyznany. Wizytatorem jeneralnym prowincyi Polskiej, Pruss i księstwa Litewskiego był po trzykroć obierany i obowiązki tegoż sprawował. Pod rządem jego klasztor Lendzki z kościołem do wielkiego spustoszenia przyszedł; lubo miał obowiązek włożony na siebie rozporządzeniem arcybiskupa gnieźnieńskiego, naprawy rozmaite poczynić, przeciw takowych zaniedbał. Owszem dobra klasztorne krewnym swoim rozdał, nadto z intrat z tychże majątności Przygodzice dla nich na dziedzictwo nabył, które potem wyrokiem delegowanych sędziów rzymskich do odzyskania przez następnego opata i klasztor Lendzki wskazane były. Z processu kosztownego w tym przedmiocie wiedzionego wypadło, iż w miejsce dóbr Przygodzic, zgodnie kapitał 20,000 dla klasztoru przyznany został, od którego procent na potrzeby kościelne obracał.

Dla tego w klasztorze Lendzkim wtenczas tak szkodliwe zakonności wzmogło się złe, że począwszy od opata, żaden zakonnik nie znalazł się, któryby własności ziemskiej nieposiadał, przezco wstrzeźliwość zakonna niszczała. Ten Mateusz Borzewski żył do roku 1614, opatem lat 39.

4ty opat, Jan Grzymułtowski szlachcic, kleryk gnieźnieński. Z pobudki złego rządu klasztoru i jego dobrami za życia opata Borzewskiego, arcybiskup gnieźnieński wdawszy się w zara-

dzenie temu, uczynił ordynacją w Znimie dnia 8 września r. 1614, mocą której przeznaczył na następcę opata Jana Grzymułtowskiego kleryka gnieźnieńskiego, z poleceniem temuż udania się zaraz do klasztoru Clarevallis Cystercyńskiego we Francyi, i tam po przyjęciu sukni zakonnej przez lat dwa zostawania dla kontynuowania rozpoczętych nauk, do stanu duchownego potrzebnych, a po ukończeniu nowicyatu, i uczynieniu professyi, powrotu już wyświęconym kapłanem do klasztoru Lendzkiego. Nadto polecając temu opatowi Grzymułtowskiemu, i konwentowi Lendzkemu, ażeby zaniedbane interesa przez zeszłego opata, sprostowane zostały. Przytém, ażeby ten opat od przepisów reguły, ustaw reformacyjnych Benedykta XII papieża, definicyi kapituł, i rozporządzeń zakonnych, w niczem nieodstępował, lecz z posłuszeństwa wykonywać zupełnie był obowiązany. Tak przeznaczony opat Jan Grzymułtowski, od zakonników Lendzkich z formalności, chociaż nieobecny obrany był. Żył do r. 1628, opatem lat 14.

5ty opat, Jan Madaliński, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki, obrany opatem w r. 1628, został biskupem Teodzyeńskim w r. 1640, oraz sufraganiem gnieźnieńskim. Ten pierwszy oddzielił z komunalności dobra pewne do osobnego stołu klasztorowego w d. 24 kwietnia 1632 roku, która to exdivizya potwierdzona była przez Jana Wężyka arcybiskupa gnieźnieńskiego, dnia 13 maja 1637 roku. Żył do r. 1644, opatem Lendzkim lat 16.

6ty opat, Jan Zapolski, szlachcic. Wstąpiwszy z kanonika katedralnego krakowskiego do klasztoru Lendzkiego, uczynił professją zakonną r. 1643, w rok po tej obrany opatem r. 1644. Nieprzerwanie lat 28 był wizytatorem jeneralnym prowincyi Polskiej, Pruss i księstwa Litewskiego. Dawszy rozebrać stary kościół klasztorny w Lendzie, nowy z fundamentów wspaniale i kosztownie wymurował. Pobożny mąż, szczerdny dla ubogich, spracowany zabiegami o całość praw prowincyj i klasztoru, wracając

z trybunału Piotrkowskiego apoplexyą w d. 11 stycznia r. 1689 życie zakończył. Za tego opata wydane breve piérwsze Aleksandra VII papieża z daty 19 kwietnia r. 1666, drugie Klemensa IX papieża z daty 7 grudnia r. 1668 postanawiające: ażeby nikt nadal obierany nie był na opata któregokolwiek klasztoru, który nie jest professem zakonu tego, pod nieważnością wyboru, i pod usunięciem a voce activa et passiva na wieczne czasy. Żył ten Jan Zapolski opatem Lendzkim lat 43.

7my opat, Chryzostom Benedykt Gniński, łącznie był opatem Wągrowieckim tegoż instytutu, także referendarzem koronnym, i biskupem Kamienieckim. Z zapoznania kardynała Denhoffa na zasadzie rzymskich poleceń, przez dekret nuncyatury z daty w Warszawie d. 31 maja 1692 r. usunięty został od posiadania i zbierania przychodów z dóbr opactwa Lendzkiego, pod karą 5,000 czerwonych złotych i exkomuniką. A tak w sekwestr wziętych dóbr przeznaczono ekonomem Adama Małowiejskiego, opata czerwińskiego kanoników regularnych, Lateraneńskich, który na swoje miejsce substitutem kanonika poznańskiego mianował dla wykonania tego wszystkiego, co by postanowieniem nuncyatury do zasekwestrowanych dóbr ściągac się mogło. Wspomniony Gniński był opatem Lendzkim do r. 1694, lat pięć.

8my opat, Antoni Mikołaj Łukomski, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki; obrany jednomyślnie opatem w roku 1694, a przez króla Augusta II w r. 1699, jak również stolicę apostołską i jenerała zakonu potwierdzony. Mąż pobożnością, umiejętnością i różnemi cnotami jaśniejący, w rocznikach zgromadzenia za powtórnego fundatora miejsca tego jest uważany. Przez lat 56 sprawując obowiązki opata, wszelakie staranie swoje czynił i zbioryłożył na przywrócenie świetności instytutu, oraz polepszenie jego stanu obecnego i na przyszłość.

Kościół od poprzednika swego Jana Zapolskiego wymurowany, kopułą wielką i dwiema wieżami wyniosłymi i miedzią pokrytymi przyozdobił,

ołtarzy w nim trzy mozaikowych wystawił, wiele sreber i ozdób wewnętrznych kościoła poczynił. Klasztor nadniszczony na piętro wyniósł, i tenże malowaniem, chodnikami ukształcił. Dom oddzielny dla nowicyatu z muru wystawił; kościoły niektóre parafialne w dobrach klasztornych odbudował i ponaprawiał. Niemniej dla pomnożenia liczby osób zakonnych, klucz dóbr Skorzęcina, Sokołowa i Mąkownicy z koloniami, borami i jeziorem znaczném, do stołu klasztornego przyłączył. Na reparacye kościoła, klasztoru i innych budynków, przychody z dóbr Kopojuń, Świątnik i Skokomia, oraz Kownat, Ostrowa i Radłowa przeznaczył. Po trzykroć obrany na przeciąg sześcioletni wizytatorem, był wsparciem, obroną i ozdobą prowincyi. Zgoła zachowania zakonnego przykład, ojciec ubogich, osobliwszy podupadłych i niezamożnych szlachty i wszelakich sierot opiekun. W piérwszém sześcioletniém urzędzie wizytatorskiego sprawowaniu wyjednał, iż klasztor w Mogile pod Krakowem dla braku miejscowych zakonników opuszczony, przeznaczony na kollegium dla nauk publicznych prowincyi zakonnej otrzymał. Dla wsparcia początkowego potrzeb tegoż zakładu naukowego sumę pewną wylczył. Zkąd zakon Cystersów polskich wiele uczonych pozyskał. Umarł dnia 8 maja 1750 r. wieku swego 78 (1)

Za tegoż opata Łukomskiego wstąpił do klasztoru Lendzkiego Władysław Grabowski na zakonnik w wieku swoim 51 lat, dziedzic znacznych dóbr w księstwie Litewskim, rozstawszy się poprzednio z żoną, która w klasztorze Warszawskim pp. Wizytek regułę przyjęła. Sam zaś w roku 1730 uczynił zakonną professyą w Lendzie, i imię Gerarda otrzymał, w roku 1740 rozstał się z tym światem, w 62 roku wieku swego, a 10tym kapłaństwa, odznaczał się zachowaniem ścisłym reguły i życia zakonnego.

(1) Z pism wiary godnych okazuje się, iż w r. 1710 wszczęła się zaraza morowa w Lendzie i okolicach, podobnie w całej Polsce od r. 1709 do 1711 grasowała.

9ty opat, Konstanty Howiecki, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki, obrany roku 1750. Sprawował urząd kommissarza wizytatora prowincyi po trzykroć przez lat sześć, gorliwie zachowań reguły pilnując, a nawet raz był uczestnikiem kapituły generalnej zakonu w Cistercium we Francyi; jako mąż powagą i szacunkiem u panów polskich wzięty, dzielnie stawał w obronie praw prowincyi i klasztoru. Rezydencją opacką bliżej klasztoru wspaniała, jak niemniej kościół parafialny w Łądku z fundamentów wymurował. Umarł r. 1777, wieku swego 68, żyjąc opatem lat 27.

10ty opat, Benedykt Lubstowski, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki, obrany r. 1777, i konsensem królewskim potwierdzony. Obowiązki kommissarza wizytatora prowincyi raz jeden przez lat 6 chwalebnie sprawował. Był to mąż uczony, godnością doktora Teologii zaszczycony, w strzeżeniu zachowań zakonnych gorliwy. Wkrótce po wyborze jego na opata zesłani zostali kommissarze królewscy z mocy konkordatu Rzymskiego dla uczynienia podziału dóbr stołu opackiego, i ci dwie części tychże dóbr na opata kommendataryjnego, a trzecią na opata klasztornego przeznaczyli, wcielając do téjże klucze Kopcyński i Kownacki, z których dotąd przychody na fabrykę kościoła i klasztoru Lendzkiego obracano. Opat Lubstowski zszedł z tego świata roku 1791, sprawując urząd swój lat 14.

11sty opat i do czasu suppressyi ostatni, Antoni Bartłomiej Naęcz Raczyński, szlachcic, profess, zakonnik Lendzki, obrany większością głosów w r. 1791. Mąż pobożny, w zachowaniu zakonném gorliwy, ubogich i sierot wsparcie. Dach kościoła, jako też i krzyż zachodni, miedzią pokrył, ołtarz w tymże kościele mozaikowy Pana Jezusa ukrzyżowanego dał na nowo wyłocic i odchędzić. Kościoły parafialne, jako to: *Zagurowski* po spaleniu od pioruna w roku 1799 wyporządził i dachem nowym, a

wieżę miedzią pokrył, organy nowe i dzwon centnarów 16 wążący sprawił, cmentarz przy tymże kościele murem obwiódł; — także w kościele *Landkowskim* ołtarz główny z muru wznosił, i inne wewnętrzne naprawy i ozdoby poczynił, i cmentarz obmurował. Tudzież po nastąpióńm zgorzńniu w r. 1803, na wystawienie budynków wszelakich plebańskich wiele kosztu poniósł. Za byłego rządu pruskiego obrany w r. 1803 wizytatorem prowincyi, wiele ztąd trudności doznał, a nadto mając sobie nadane biskupstwo in partibus Hetaloneńskie, wiele posług urzędu tego w dyecezyi dopełniał. Rozstał się z tym światem r. 1821 dnia 18 marca, wieku swego 67 lat, żyjąc opatem lat 30.

Jeszcze za życia opata Raczyńskiego, zgromadzenie XX. Cystersów Lendzkich w r. 1819 dnia 17 kwietnia bullą prymasa arcybiskupa Franciszka Skarbka Malczewskiego z mocy upoważnienia stolicy apostolskiej suppressyowane zostało.

Liczyło wtenczas toż zgromadzenie 31 professów zakonników, z których w klasztorze 19 mieszkało; — po nastąpióńj suppressyi niektórzy z nich na probostwa, na wikaryaty przeznaczeni, inni wiekiem przyciśnieni w małej liczbie w klasztorze do dni życia swego pozostali.

Z wystawienia niniejszego początku, wzrostu, i rozwiązania instytutu Cystersów w Lendzie daje się czerpać przekonanie, iż zgromadzenie to przez jednego z monarchów polskich w roku 1145 ufundowane, przeznaczone było nie dla rodaków, krajowców tutejszych, lecz dla osób z państw niemieckich Coloniae Agrippinae przybywających, i od tychże Kolończyków klasztor Lendzki był rządzony do r. 1551 przez lat 406. Od założenia swego miał opata pierwszego imieniem Henryka, i ostatniego także Kolończyka Henryka, po śmierci którego zepsuci zakonnicy klasztor samowolnie opuścili. Nadto pierwszym opatem z Polaków był Jan Wysocki herbu Dria, a ostatnim przeorem klasztornym Tadeusz w zakonie, a Maciej Teodor ze chrztu

Wysocki herbu Godziemba, pochodzenia z Dąbia (1).

Uposażenie zgromadzenia tego było jedno z najznakomitszych w Polsce; jak widzimy, nie już dobra ziemskie pojedyncze, lecz liczne klucze zaopatrzone w dostatek łąk, pastwisk, bory, lasy, wody, jeziora i grunta niepoślednie Cystersi Lendzcy posiadali.

Gdy rząd pruski w czasie istnienia w kraju tutejszym dobra klasztorom i duchownym świeckim odbierał, zgromadzeniu tutejszemu w roku 1796 kompetencyą z tychże dóbr, ledwo ósmą część przychodu dawnego czyniącą przeznaczył (2), a takowa jeszcze dość była znaczną, albowiem opatowi złotych 14,618 gr. 4, klasztorowi złotych 17,993 gr. 10 rocznie płacono, zatem pomnażając summy te siedm razy, wyniknie znaczny kapitał czyniący przed zaborem dóbr zgromadzenia przychód.

Kościół XX. Cystersów w Lendzie jest wspaniałą, dwoma równymi wieżami, kopułą wielką na środku, dachem, miedzią pokrytą, ozdobną; na wzgórzu nad brzegiem rzeki Warty, z jednej strony otwartą, a z drugiej w oddaleniu lasem osłoniętą wznoszący się, najprzyjemniejszy dla oka czyni widok, a jako wzór pięknego budownictwa, za jeden z ozdobniejszych gmachów kraju uważać go wypada. Podobnie wszystko co go otacza, jako to klasztor, mieszkanie opackie, zabudowania rozmaite, ogrody owocowe są kształtnej postaci, i głównego przedmiotu wspaniałości, jakim jest ko-

ściół, odpowiadają. Niemniej i wewnętrzne ozdoby tej świątyni, czystość ich utrzymania, i porządek, godne są pochwały i naśladowania. Jak równie malowania i obrazy na płótnie w kościele, salach, refektarzach, chodnikach (1), odpowiadają potrzebie i powadze miejsca tego, i wskazują zamożność niegdy zgromadzenia Lendzkiego. Nakoniec nadmienić wypada iż istniała w klasztorze tym wielka biblioteka, z kilku tysięcy ksiąg składająca się, z której w roku 1819 d. 2 czerwca przybyły do Lendu wówczas kommissarz rządowy, dyrektor generalny bibliotek JW. Samuel Bogumił Linde, odłączył ksiąg 3,208 na użytek publicznej krajowej biblioteki, i takowe do Warszawy zawiezione zostały; poprzednio zaś, około roku 1810 przez różne wypadki miejscowe biblioteka w Lendzie przeszła 2,000 dzieł wyborowych utraciła.

Następujące nagrobki znajdują się dotąd w kościele Lendzkim:

1. Na chodniku (ambicie) w narożniku idąc ku ławce lekyonalnej, znajduje się nagrobek bardzo dawny męża jakiegoś w zbroi, lecz z napisu wrytego starodawnymi literami, i już zartatego, trudno wyczytać komu jest wzniesiony.

2. Wchodząc do kościoła jest nagrobek Jana Grzymułtowskiego opata Lendzkiego, czwartego Polaka. Łącznie jest wryta na tymże kamieniu wzmianka Jana Madalińskiego, także opata Lendzkiego, piątego z rodaków.

3. Na chodnikach wprost kaplicy Pana Jezusa, czyli pierwszego oratorium od fundacyi klasztoru Lendzkiego, (jak tradycya niesie) jest wzniesiony nagrobek Aleksandrowi de Lovancio sekretarzowi Zygmunta III króla Polskiego i

(1) Który szczegółów zamieszczonych w opisie niniejszym, przez siebie zebranych, przed lat dziesięć udzielić mi raczył. Z jakiegoś przecucia przyjmując tegoż Wysockiego do nowicyatu Cystersów w Lendzie, powiedziano: «że gdy pierwszy Wysocki, wypędził z klasztoru Kolonczyków, żeby w przyszłości drugi Wysocki nieodważył się wygnać Polaków.» Chociaż nie z myśli, ani życzenia, jednak to za jego pośredniego przełożenia dokonane zostało suprymowanie klasztoru, i rozsądzenie zakonników po parafiach.

(2) Jak X. Wysocki w rękopiśmie swoim wyraził.

(1) Zwanych od klasztornych ludzi ambitami, lub kurytarzami. Obrazy te powiększej części dobrego pędzla, wystawiają zdarzenia z dziejów zakonu Cysterskiego, jak niemniej portrety założyciela klasztoru Lendzkiego Mieczysława Starego, opatów Kolonczyków 27, a następnie opatów Polaków 11.

Szwedzkiego, który spracowany przy dworze, w podeszłym wieku tu osiadł, i z przychylności do klasztoru Lendzkiego ofiarował cztery tysiące czerwonych złotych na wyreparowanie dóbr klasztornych Godziwskich, składających się z pięciu wsi pod Gdańskiem, przez wojnę szwedzką spustoszonych. Umarł tenże Lovancio r. 1639 i w kościele Lendzkim pochowany został.

4. W kościele przy ołtarzu Ś. Urszuli jest nadgrobek z gipsu Antoniemu Mikołajowi Łukomskiemu, opatowi, ósmemu z rodaków, wystawiony, który życie przykładne prowadząc, wszelakie prowenta i dochody, na przywiedzenie do dobrej pory miejsca tego, jak równie na wsparcie sierot i ubogich obracał. Umarł roku 1750, trzymając rząd opactwa lat 53.

5. W kościele pod amboną jest nadgrobek pani Zofii z Kikola Borzewskiej na Rembielinie, matki opata Lendzkiego Mateusza Borzewskiego, wyrity na marmurze w filar wprawionym.

6. Na przeciwnym filarze niżej umieszczono nadgrobek z marmuru Jana Wysockiego, pierwszego opata z rodaków po wyjściu z Lendu Kolończyków mnichów.

7. Na tymże filarze wyżej daje się widzieć monument dla Krysztofora Szembeka arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa, z pamiątki poświęcenia przez niego kościoła Lendzkiego, w roku 1743 dnia 3 lipca dopełnionego.

8. W zakrystyi na flizie wielkim wprawionym w posadzkę przy konfessionale jest pamiątka, Jana biskupa Linkopeńskiego z Gotii albo Szwecyi, przez króla Wiwarego luterana mimo przewinienia wygnanego z kraju (1), w klasztorze Lendzkim zmarłego, i w kościele dawniejszym pochowanego, bez wyrażenia jednak daty zejścia jego.

9. Zewnątrz przy drzwiach kościoła w ścianie jest wprawiony kamień flizowy, z dawnego

(1) Nauka Lutra do Szwecyi weszła za panowania Stenora Stur młodszego w r. 1515, — lepiej się rozszerzyła za Gustawa Wazy około roku 1530.

kościola przed lat 200 rozebranego, wyjęty, oznaczający pokutę Jarosława Bogoryi Skotnickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, po dobrowolnym zstąpieniu z tej godności obraną sobie i czynioną w klasztorze Lendzkim, którego zwłoki po śmierci w r. 1376 nastąpionej, nie drzwiami kościoła, lecz wylamem w ścianie zrobionym do tegoż dla pochowania wniesione zostały. Napis na tymże kamieniu jest następujący:

Jaroslaus Bogoria
Skotnicki archiepiscopus
gnesnensis. Qui eo, quod archipraesulem hanc sedem via ambitionis adisset, et modis illicitis occupasset. Serio deinde poenitudine ductus, ab eadem sponte recessit, et se ipsum tanta dignitate ultro exauthoratum, huius monasterio inclusit, ubi laudatissimae poenitentiae actus, ultra ipsam ferme vitam prorogavit. Cum instante abitus sui die enixe petiit et obtinuit, ut exanime corpus suum, nec per salitam ecclesiae portam, sed pertuso pariete ad sepulchram inferretur. Sicut ipse olim vivus ad ecclesiam regendam non per ostium intravit, sed ascendit aliunde. Anno Domini 1376.

Jarosław Bogoria
Skotnicki, arcybiskup
gnieźnieński, z powodu, iż godność tę drogą wyniosłości i środkami mniej godziwymi otrzymał, przeto przywiedziony później do pokuty, dobrowolnie zstąpił z tejże dostojności, i w tutejszym klasztorze osiadłszy, pokutę przykładną spełnił. Za nadejściem dnia zgonu swego żądał usilnie i otrzymał, aby zwłoki jego nie drzwiami zwykłymi wchodowymi do kościoła, lecz zrobionym w ścianie wylamem dla pochowania wniesione zostały, bowiem będąc przy życiu, nie drogą prostą, lecz ścieżkami bocznymi i krętymi rządy nad kościołem otrzymał. Roku pańskiego 1376 (1).

(1) Bielski w kronice wydania Gałęzow. z r. 1830, księdze II str. 106 wyraża: Jarosław arcybiskup wstąpił do klasztoru w Lendzie nad Wartą, po dwu latach przeniósł się do Kalisza, i tam żywota dokonał. Po śmierci nie dał się do kościoła drzwiami wnosić, jedno dziurą pod kaplicą wykopawszy; przyczynę tego powiedział, iż dziurą wszedł na ten urząd, a nie drzwiami.

O JEZYKU LITEWSKIM,

raport nadesłany Ministrowi Oświecenia Narodowego przez P. *Prejsa*, z Królewca, dnia 1 marca roku 1840 (*).

Nauka języka Litewskiego, którego znajomość stała się konieczną dla Słowiańskiego Filologa, głównym jest przedmiotem prac moich. Pod tym względem Królewiec nastęrczał mi najpożądane środki, i niezawiodłem się w nadziejach. Professor Rhesa, pierwszy bezwątpienia w Europie znawca języka Litewskiego, gorliwie mię wspierał. Na jego zalecenie, powierzyłem się przewodnictwu rodowitego Litwina, P. Kurzata, gruntownie znającego swój język ojczysty. Nie przestawałem także korzystać z nauczających rozmów professora Rhesy, z obszernych jego wiadomości i tych materiałów, które posiada w swém rozporządzeniu (**).

Nasampród wziąłem się do czytania poematu Litewskiego: «*Cztery pory roku.*» Autor jego *Donalejtis* maluje w tém dziele domowe życie Litwinów wieku upłynionego, ich prace, zwyczaje, obyczaje. Nader zręcznie użył formy dialogu: panuje ona w całym poemacie, i szczególną mu żywość i ruch nadaje. Język w nim jest czysto Litewski, i podług zdania professora Rhesy, wzorowy. Nie jest takim w innych dziełach Litewskich, osobliwie w tłumaczeniach z niemieckiego. Dodać jeszcze należy, że cały poemat *Donalejtisa* (zmarłego w roku 1780)

(*) P. *Prejs* b. professor gimnazjum dorpackiego, w skutku przedstawienia JW. Ministra Oświecenia Narodowego Uwarowa za zezwoleniem N. PANA, z dnia 20 czerwca 1839 roku, wysłany został za granicę do słowiańskich i innych krajów, na półtrzecia roku, w celu zgłębienia historii i literatury narodów Słowiańskich. Raport niniejszy umieszczony jest w Dzienniku Ministerium Oświecenia Narodowego za miesiąc maj r. b.

(**) Professor Rhesa z żalem powszechnym miłośników rzeczy Litewskich umarł ostatniego dnia sierpnia r. 1840.

(Nota *Wyd.*)

napisany hexametrami: wyprzedził on w tém Klopsztoka, z większym nawet byđź może powodzeniem. Wyższość ta Litewskiego hexametru zamyka się w samym duchu języka Litewskiego: w nim prozodya nie zależy od akcentu, nie jest poddana wyłącznemu panowaniu tego ostatniego, jak to ma miejsce w metryczności niemieckiej. Wszystkie inne poetyczne dzieła *Donalejtisa*, zachowane przez professora Rhesę, pisane są także hexametrami.

Przystąpiłem potem do czytania Litewskich pieśni, znanych u ludu pod nazwiskiem *Dainos*. Poemat *Donalejtisa* i *Dainos*, dając mi poznać język, oswajały mię zarazem z narodowością Litewską, która, z żalem wyznać trzeba, zbyt mało jeszcze jest znana.

Od drugiej połowy wieku przeszłego język Litewski stał się przedmiotem uczonych badań. Zastanawia jednak, że w tych wszystkich badaniach nie widzimy prostego celu, to jest zgłębienia języka w stosunkach jego z samym sobą. Jedni, biorąc mowę Litewską za podstawę swoich historycznych domysłów, dowodzili że Litwini są Słowianie, zmieszani z Gotami i Finnami; zbijano ich, dowodząc tąż samą koleją, że owym narodem nie są Słowianie, lecz Gotowie pomieszani ze Słowianami i Finnami. Inni, porównywając język Litewski z Greekim, Niemieckim, Słowiańskim, Sanskryckim i t. d. wyprowadzili wniosek, że Litwini są narodem samobytnym, niepomieszanym. Ostatnie to zdanie, rezultat filologii porównawczej, wzięło dzisiaj przewagę i stało się panującym. Niezaprzeczam wielkiej wagi zapytania: w jakich stosunkach znajduje się język Litewski do innych pokrewnych narzeczy? Ale większej jeszcze wagi zdało mi się zajęcie się pożyteczniejszym badaniem to jest: czy język ten objaśnia się sam przez się w swoim składzie grammatycznym i leksykologicznym? Innemi słowy: czy wszystkie cechy języka zostają w koniecznym, organicznym związku między sobą; czy też dają się objaśnić jedynie za pomocą innych języków, jak to niektórzy utrzymywali? Grammatyki i

słowniki Litewskie nie rozstrzygają tego zagadnienia; pisano je dla praktycznego użytku, oraz w owym czasie, kiedy filologia trzymała się prawideł, jakie dziś nie są już dostatecznymi.

Taki cel sobie założywszy wziąłem się do analizy języka. Znajomość literatury tego przedmiotu i dawniejsze zajęcia się nie małe przyniosły mi ułatwienie w tej pracy. Ośmielam się mniemać, że główniejsze punkta roztrząsałem z dosyć należytą dokładnością; dalsze prace moje bardziej jeszcze ten przedmiot wyjaśniają. Oto jest krótki przegląd moich postrzeżeń.

1) Rezultat Filologii porównawczej jest niewątpliwy i potwierdza się we wszystkich szczegółach. Może mi zarzucą: że środki, przez które Filologia porównawcza doszła do tego wypadku, są nieco naciągnięte, że droga przez nią obrana, nie zupełnie naturalna; z tém wszystkiém potrafiła ona rozstrzygnąć zagadnienie, które do owego czasu było przedmiotem sporów.

2) Pilne zglębienie języka Litewskiego okazuje, że cały systemat jego dźwięków pod względem grammatycznym i leksykologicznym, jest organicznym utworem narodu, nie naśladownictwem, nie gwałtowném wdarcieciem się obcego elementu. Filolog z najwyższym interessem rozgląda pracę narodu, który otrzymawszy materiał spólny europejskim językom, rozrządza nim i kształci go podług własnej myśli, narodowie. Gdyby tu zaszło zmieszanie się dwóch lub trzech języków, jakie napotykamy w językach Romańskich, to niepodobna byłoby objaśnić wszystkich szczegółów przez organizm Litewski. Wypadałoby śledzić ich przyczyny już w językach Słowiańskich, już Germańskich. Niektóre z dawniejszych badań były już dla tego niedostatecznymi, że się opierały na dyalekcie Łotewskim, który tak się ma do Litewskiego, jak Białoruski do Cerkiewno-Słowiańskiego.

3) Przy głębszém w rzecz wnikiemiu odkrywa się okoliczność, która, ile mi wiadomo, nie jest jeszcze tak oceniona jak na to zasługuje. W składzie teraźniejszego języka Litewskiego

wyraźnie rozróżniamy dwa pierwiastki, które nadały życie obecnemu jego organizmowi i na jego ukształcenie działały. Widać, że język ten nie zatrzymywał się w rozwijaniu swoim, że ulegał odmianom. Odmiany te wszakże nie rozciągały się na cały skład onego. Część charakterystycznych cech, stanowiących język, dochowała się w pierwotnej postaci, wytrawszy przeciwko sile późniejszego pierwiastku, który im dalej, tém więcej wstrząsa starożytny organizm języka. Trzeba koniecznie rozróżnić formacje jednej i drugiej epoki: nierozróżnienie onych było źródłem wielu błędów i pomyłek.

4) Formacje epoki nowożytniej przedstawiają uderzające podobieństwo z systematem dźwięków Słowiańskich narzeczy. Zapytanie, czy przyczyny tego podobieństwa szukać należy w naturalném rozwijaniu się języka, czy też w zewnętrznym wpływie, nie może być rozstrzygnięte przez jeden Prusko-Litewski dyalekt. Gruntownie trzeba zglębic narzecze Litwinów Ruskich. Zresztą niektóre szczególności tego rodzaju śmiało przypisać można wpływowi języków Słowiańskich. Tu zwłaszcza należy przydatkowe *j*. W dzisiejszej mowie Litewskiej dwie samogłoski wtedy tylko mogą jedna za drugą następować, kiedy druga ma przed sobą *j*: *naujas* (nowy). Przynajmniej z organizmu języka Litewskiego nie umiem sobie wytłumaczyć tego zjawiska, które w Słowiańskich dyalektach ma głęboką zasadę. Ta cecha szczególna pospolitszą jest jeszcze w dyalekcie Rusko-Litewskim, który daleko większemu uległ wpływowi Słowiańskich języków, lubo i w Prusko-Litewskim liczba okoliczności, w których zmiękczenie takowe stało się konieczném, dosyć jest znaczna. Ztąd nie są rzadkie zamiany *tj* na *cz*, *dj* na *dź*. Z resztą w Litewskim języku dźwięki te spotykają się tylko jeszcze na końcu słów; w Łotewskim zaś ów charakter nierównie więcej się rozszerzył.

5) Obeznawszy się ile tylko można ze szczególnymi cechami języka Litewskiego i z histo-

rycznym jego postępem, miałem już niejakię prawo przystąpić do oznaczenia jego stosunków z językami Słowiańskimi. W tych ostatnich spółgłoski stanowią główny pierwiastek twórczy: głęboko przenikają one całą ich budowę. W Litewskim zaś przeciwnie wokalizm stanowi odróżniający jego charakter. Daje się to widzieć w najpospolitszych szczegółach, naprzykład: *barnis*-broń; *karwe*-krowa; *galwa*-głowa; *karta*-krata; *wartai*-warta i t. d. Dwugłoski (we właściwem tego wyrazu znaczeniu) obce są językom Słowiańskimi; Litwin osobliwsze w nich okazuje upodobanie, naprzykład: *draugus*-przyjaciel, towarzysz; *kaupa*-kupa; *ausis*-ucho i t. d. W pewnych zdarzeniach dwugłoska *ta au* zamienia się w *aw*, *ow*, mianowicie przed samogłoskami: *gauti*-odbierać, *gawau*-odbierałem; *grauti*-grzmieć; *growjau*-grzmiałem; *awilyš*-ul; *awynas*-wuj. Litwin używa dwugłoski przedewszystkiemi na wyrażenie rozmaitych odcieni: *laukiu*-czekam, *lukuru*-oczekuję; *laužu*-łamię, *lusztu*-łamię się, *rwę* się; *plaukti*-płynąć, *plukditi*-splawiać; *szaukti*-krzyczeć, wołać; *szuktereti*-krzyknąć. Toż samo przedstawia dwugłoska *ai* (w dawnych formacyach, w nowożytnych zaś *ei*, *e* i t. d.). Ta dwugłoska *ai* zamienia się z *i* (*y*) w podobnychże zdarzeniach: *gyti*-ożywać, *gaiwinti*-ożywiać; *klysti*-błądzić, *paklaidyti*-wprowadzić w błąd. Rozbierając słowa, gdzie się ta zamiana powtarza, znajdujemy że przechodowi *u* w *au* zupełnie odpowiada przekształcenie się *i* (*y*) w *ai*. Dwugłoska *ei* równa się dźwiękowi *ai*. Pierwsza atoli (*ei*) późniejszego jest pochodzenia; i wskazuje jaką koleją starożytne *ai* stopniowie zamieniało się w *é*, *ie*, i nawet w proste *e*. Tu jest oczwiste działanie innego, późniejszego pierwiastku, który coraz więcej staje się przemagającym. Dzisiaj Litwin bardzo często wymaga dwugłoski tak, że słychać tylko jeden z ich elementów.

Wokalizm języka Litewskiego tém się jeszcze różni co do istoty swojej od wokalizmu języków Słowiańskich, że stosunki samogłosek w wyrazie

oznacza nie tylko akcent, ale i prozodya. Słowiańskie zaś narzecza właściwie należą do języków akcentowanych; pierwiastki bowiem prozodyjne, nieobce niektórym z nich, mają podług mego zdania, inną przyczynę i inną zasadę. Konsonantyzm Słowiańskich języków, rozwijając się stopniowie i kolejno, zrzucił wielką odmianę w losie form grammatycznych. Język Litewski, pozostając wiernym wokalizmowi, zachował one więcej w pierwotnej ich postaci. Pod tym ostatnim mianowicie względem język ten jest koniecznym dla Słowiańskiego filologa, i należy do najważniejszych źródeł i materiałów dla Historii języków Słowiańskich. Porównanie krytyczne tych ostatnich z językiem Litewskim, jak mniemam, przyniesie rzeczywisty pożytek dla Filologii Słowiańskiej. Oto kilka przykładów.

Cerkiewno-Słowiańskiej samogłosce *ѡ* wszędzie odpowiada *u* w językach Serbskim, Kraińskim i t. d. Na zasadzie tego prawidła, Cerkiewno-Słowiańskiemu воды (drugi przypadek liczby pojedynczej; pierwszy i czwarty liczby mnogiej) powinnyby w Serbskim języku odpowiadać: водіе. Tymczasem w Illiryskiej gałęzi języków Słowiańskich te wszystkie przypadki kończą się na *e*: воде, книге, zamiast Cerkiewno-Słowiańskiego водаѡ, книгаѡ. Co za przyczyna takiego odstąpienia od stałej zamiany Cerkiewno-Słowiańskiego *ѡ* na głoskę *u*? Niezgodność ta łatwo się wyjaśni, jeśli zważymy, że język Cerkiewno-Słowiański miał niegdyś w tych przypadkach głoskę zwaną *jus* lub *ja*, z której dopiero powstało *ѡ*. Tym sposobem pojmiemy, dla czego w Illiryskich dyalektach wspomniane przypadki zakończone są na *e*; bo Cerkiewno-Słowiańskie *ja*, a niekiedy *jus*, wyraża się w nich przez samogłoskę *e*. Prawidło to, ile mi wiadomo, zachowuje się bardzo ściśle. Nieorganiczne *ѡ*, spotykane w Cerkiewno-Słowiańskim, rzeczywiście nie może tu bydz pierwotnem, ponieważ sprzeciwia się parallelizmowi przypadkowań. Słowa z zakończeniem miękkim rzeczywiście mają *ja*

w tych przypadkach któreśmy wymienili wyżej (*). Porównanie z dyalektami Litewskimi potwierdza takowy wniosek, i dozwala przez tę analogiją wyjaśnić i inne wypadki, naprzykład czwarty przypadek liczby mnogiej rodzaju męskiego, a może i w słowach pierwsze osoby liczby mnogiej czasów teraźniejszego i przyszłego.

Porównyując przypadkowania Litewskie ze Słowiańskimi, natrafiamy, że w ostatnich nie masz oddzielną formę przypadkowania, odpowiadającą Litewskiej na *us*. Przy głębszem atoli badaniu okazuje się, że języki Słowiańskie zachowały tę formę w niektórych tylko przypadkach, lecz zaćmiły jej pochodzenie. Litewskim zakończeniom pierwszego przypadku *as*, *us*, w językach Słowiańskich wszędzie odpowiada twardy znak *ъ*, *jer*: *sunus-сынъ*, *ponas-панъ*. Z tém wszystkiém w niektórych ukonionych przypadkach Słowiańskich dyalektów nagle ukazuje się *y* (*oσ*), bez jawnej dla nas przyczyny. Rzecz wyjaśnia się w sposób zaspakajający, gdy przedstawimy przypadkowanie obu języków:

	Słowiań:	Litew:	Słowiań:	Litew:
1szy przyp.	ъ	us	ъ	as
2gi —	y	aus	a	ò (a)
3ci —	ов-и	ui	y	ui
5ty —	y	au	e	e
7my —	y	uje	ъ	è.

Z tego porównania widzimy także, jak w Słowiańskich językach zakończenia w przypadkowaniu, skracały się w skutku konsonantycznej

(*). Ten sam wypadek powtarza się i w przypadkowaniu zaimków. W dzisiejszych dyalektach drugi przypadek liczby mnogiej podobny jest do czwartego téjże liczby, jak w rzeczownikach. W Cerkiewno-Słowiańskim jednak, równie jak w starożytnym Czeskim, czwarty przypadek jest *ны*, *вы*. W Serbskim zaś i tutaj *e*, to jest: *не*, *ве*. (Wuka Stefanowicza pieśni Serbskie część IV. 322, 192, 349 b i 350 b). Tymczasem Cerkiewno-Słowiańskiemu trzeciemu przypadkowi *ны*, *вы* (nam, wam) stale odpowiada w Serbskim *ни*, *ви*.

ich budowy. Niemasz wątpliwości, że parallelizm, tak głęboko przenikający systemat grammatycznych form Słowiańskich, zatarłby ślady tego przypadkowania, gdyby zwyczaj nienadał mu szczególnego znaczenia.

6) Po tych wstępnych przygotowaniach można przystąpić do badań nad tém, co nie jest własnością, języka Litewskiego i co do niego przeszło z języków Słowiańskich lub Germańskich. Rozwiązaniem tego pytania nie można było się zająć, nie poznawszy wprzód, jakie słowa i formuły odpowiadają wewnętrznemu organizmowi języka Litewskiego i w jakich zdarzeniach odstępuje on od właściwych sobie zasad. Nadto we wnioskach swoich opierałem się nie na podobieństwie wyrazów pojedynczych, ale na *massach*, które zostawać mogły w związku z tym lub owym faktem historycznym.

I. W narzeczu Litwy Pruskiej znajduje się niemala liczba wyrazów niewątpliwie Ruskiego pochodzenia; wnosić zład można, że w tych miejscach Pruss, które obecnie zamieszkuje ludność Litewska, wiara chrześcijańska miała wyznawców swoich jeszcze przed przybyciem Niemców. Zdaje się, że kroniki Ruskie nie wspominają tego wypadku; niemasz w nich, ile pamiętam, wyraźnej wzmianki o tém factum. Naturalnie, iż późniejsze odmiany historyczne pokryły niepamięcią wiele słów tego rzędu. Oto są niektóre z nich co się przez tyle wieków zachowały:

Gaweti-говетѣ (pościć). To słowo należy dzisiaj do przestarzałych; zamiast niego używa się *pasnikaju*, пощичаю (poszczyć). Pozostało atoli złożone: *użgawenes*, заговины, początek postu. (Litewski przyimek *uż* odpowiada Słowiańskiemu *за*).

Kumas-kum.

Bażnyczia-kościół. Przypomina *bożnicę* latopisców ruskich.

Baźijus-божъ, bożę się.

Z wiarą chrześcijańską przeszły nazwiska dni tygodnia:

Czétwergas - четвергъ, czwartek.

Pétnyczia - пятница, piątek.

Subbata - суббота, sobota.

Serrada - среда, środa.

Wyrazy te noszą na sobie wszystkie cechy dyalektu Ruskiego. Słowo: Uttarninkas, вторникъ, wtorek, jeszcze jest ciekawszem: zupełnie Zachodnio-Ruskie. Tu należy także słowo: *nedele*, неделя, w znaczeniu tygodnia, niekiedy zaś i niedzieli, zkad i *Panedis*, понедѣльникъ, poniedziałek.

Tą drogą przywędrowały do języka Litewskiego: *Gromata* - грамота, pismo.

Knygos - книги, księgi.

Nazwiska niektórych święt:

Wankrikstis - przekład ruskiego: Водокрещи.

Weikos - Великъ день, Wielkanoc.

Werbu diena - Вербный день, Wierzbna albo Kwietna Niedziela. Niektóre imiona zachowały się i w dwojakiéj postaci, ruskiej i niemieckiej: *Paulus* (niemiecki *Paul*, *Paulus*) i *Powilas*, Павелъ, Paweł. Tu należą także *Grigallys* i *Grieszkus*, Григорій, Grzegorz; *Jewa*, Ева, nie *Ewa* i t. d.

Razem z wyżej wyliczonymi przeszły zapewne z języka rosyjskiego.

Kadylas - кадило, kadzidło.

weczere - вечера, wieczerza Pańska, komunija.

rojus - рай, raj.

swodba - свадьба, wesele.

smertis - смерть, śmierć; *smertilnas*, смертельный, śmiertelny.

ženijus - женись, żenię się.

wenczawoti - вѣнчать, dawać ślub.

obrozas - образъ, obraz.

griekas - грѣхъ, grzech.

sudna-diena, день судный, sądny dzień i t. d.

Wielu z tych słów nie masz w Rusko-Litewskim narzeczu: inne je zastąpiły.

II. Ciekawe są niektóre słowa, będące skazówką prawnych i politycznych stosunków:

Bajoras - Бояринъ, Bojar.

Suditi - судить, sądzić; *sudas* - судъ, sąd.

Temniczia - темница, ciemnica.

Uredas - урядъ, urząd.

Lycus - полицное, w Ruskiej Prawdzie: лице, lice. *Waggis ant lycus nutwertas*, złodziej schwytyany z licem, na uczynku.

Tijunas (villicus) - тиунъ, ciwun. — *Tijunas* już się nie używa w Prusko-Litewskim dyalekcie.

Atmonas - Атаманъ, Hetman.

W dawnym Ruskim języku wyraz *obrubъ*, *obrub*a znaczył okrąg, obwód; i w Prusko-Litewskim *apirabba*, ma też samo znaczenie.

Tu zapewne należy także wyraz: *sebras*, половинникъ, połowicznik, który znajduje się i w Estońskim i *söbbel*, участникъ, ucześnik, *sobbima*, przedsiębrać co z połowy, także Lapońskie: *sebre*, Ruskie сябры, dotąd znajomy na prowincyi. (O innych dyalektach mówi Szaffaryk w dziele *Starożytności Słowanskie* str. 274 przyp. 51 i 52). W Polskim języku nie znam tego słowa; w Zachodnio-Ruskim używane było niegdyś jak widać z dzieła Muchanowa pod tytułem: *Сборникъ*, str. 133.

Imenia - имяне, mienie, imiona, dobra, majątek.

Te wszystkie wyrazy oczewiście wzięte są z Ruskiego języka. Wiele z nich w Litewskim otrzymałyby zupełnie odmienną postać, gdyby pochodzenie swe winny były Polskiemu językowi. Nie wymieniam innych słów, które do tegoż należą rzędu, trudno bowiem powiedzieć, z którego właściwie dyalektu Litwini one wzięli.

III. Owoż jeszcze niektóre słowa, niewątpliwie Ruskiego pochodzenia:

Bubnas - бубень, bęben.

Czediti - щадить, oszczędzać, nie książkowy, lecz gminny wyraz: щедить (w przeciwném zdarzeniu w Litewskiej mowie Ruskie *a* zamieniłoby się na *o*), *Dubai*, popiół do garbowania (дубления) skóry, *każetekas* - сыромятникъ, kożemiaka, garbarz, *Usai* - усы, wąsy; *Werbludas* - верблюдь, wielbłąd; *Katada* - колода, kłoda; *Kisselus* - кисель, kisiel; *Muilas*, мыло, mydło; *Params* - поромъ, próm; *Parakas* - порохъ, proch; *Sopagas* - сапогъ, bót;

Swetlyczia - свѣтлица, świetlica, izba; *Szutiti-szutiti*, żartować; *Weżlybas* - почтєнный, szanowny, w Rusko-Litewskim: weżlywas; *Wasilka* - василѣкъ, bławatek; *Zerkolas* - зеркало, zwierciadło; *Boczka* - бочка, beczka; *Dapra-ku* - до проку, do ostatka, do końca; *Apricz*, opricz, особенно, oprócz i t. d.

IV. Nie wypada pominąć jeszcze uwaga kilku wyrazów Turecko-Tatarskich, które przeszły do Litewskiego języka zapewne, za pośrednictwem Zachodnio-Ruskiego, jako to: *magryczos*, могорычи; *seidokas*, сайдакъ, sajdak; *żemczugas*, жемчугъ, perły; *surma*, сурна, surma; *czuras*, чура i t. d.

Litewskie plemię charakteryzuje udzielnosc swoję nie samym tylko językiem; wybitniejszą jest ona nierównie i samobytniejszą w jego Mitologii. Ciagle ten przedmiot miałem na uwadze: nie można go wyłączać z obrębu prac Słowiańskiego Filologa. Oprócz piśmiennych świadectw, wiele z rzeczy ściągających się do mitologii ludu Litewskiego zachowało się w jego pieśniach i podaniach. W nich żyją jeszcze dotychczas *Perkunas* (перунъ), *Naima*, bogini szczęścia, *Banguputtis* i t. d. Porównanie mitologicznych wyobrażeń i wiary Litwinów, z tém co wiemy o Słowiańskich, bardzo posługuje ku wyjaśnieniu mitologii obojga narodów. Lecz ażeby dojść do pewnych rezultatów, przebydź trzeba nużącą, długą drogę badań przygotowawczych! Nie masz bowiem może przedmiotu bardziej zawikłanego i ciemnego nad mitologiją Litewską. Wszyscy którzy dotąd wykładali systemat religijny tego narodu, albo szli za pochopem wcześniej powziętego domysłu, albo częściej jeszcze niechcieli się zatrzymać w granicach krytyki. W Królewcu miałem zreczność obeznać się z większą częścią źródeł i materiałów ściągających się do mitologii Litewskiej.

Nie wyłączając historii z zakresu prac moich w tych zdarzeniach, w których wymaga ona pomocy filologii, oddawna jużem wyszukiwał środków do rozstrzygnięcia pytania, nie

zupelnie jeszcze oznaczonego: jak daleko rozciągały się siedziby Litwy (biorąc to słowo w znaczeniu etnograficzném) na wschód i południe, w granicach dzisiejszej Rosyi? Przy dalszém zgłębieniu, jak Litewskiego, tak Zachodnio-Ruskiego języków, jest nadzieja że się otrzyma dość gruntowna na to pytanie odpowiedź. Próby rozstrzygnięcia onego za pomocą nomenklatury topograficznej, nie powiodły się dotychczas, jak mniemam. Największym błędem w podobnych badaniach było to, iż rezultaty wyprowadzano z pojedynczych szczegółów, nie zaś z mass, które wypadało zgromadzić w należytej zupełności. Spuszczono z oka i inne żądanie krytyki: opierano się nie na dawnych, ale na nowych nazwiskach miejsc, i dla tej samej przyczyny wyprowadzano mylne wnioski. Nareszcie, badaniami temi zajmowali się historycy, niedość świadomi języka tego narodu, którego dzieje pod rozwagę brali. Przekonawszy się o mylności metody i niedostatku materiałów, już na kilka lat przed tém zacząłem układać krytyczny *onomasticon* Słowiańskich i Litewskich nazwisk miejsc i imion właściwych. Co do narodu Litewskiego zbiór mój był dosyć szczupłej objętości: w Królewcu udało mi się znacznie go pomnożyć. Przedewszystkiém obowiązany jestem profesorowi Voigt'owi za udzielenie mi staro-Pruskich i Litewskich nazwisk miejsc i osób, wypisanych przez niego z aktów dyplomatycznych. Nadto, wkrótce po przybyciu do Królewca, wyjednalem sobie pozwolenie przepisania jednego rękopisu, który rozstrzygnąć może wiele części tego pytania. Znajduje się w nim szczegółowe opisanie Litwy z wieków XIV i XV. Rękopis ten zachowany w Tajnym Królewieckim Archiwum, winien swój początek wyprawom zakonowi Krzyżaków na Litwę. Przy pomocy tego niemałej wagi materiału dowiadujemy się z ust społecznych o stanie Litwy w epoce oznaczonej, a zarazem mamy sposobność sprawdzenia powieści naszych latopisów, oderwane, często ciemne, i wynalezienia wielu miejsc, wspomina-

nych naprzykład w kronice Wołyńskiej (Wołyńska letopiś).

Dla Słowiańskiego filologa niemasz w Królewcu szczególnie ważnych materiałów rękopiśmiennych. Dokumenty w języku Ruskim, zachowane w tutejszém Archiwum tajném, zachynają się, według świadectwa profesora Voig'ta dość późno: nie sięgają one wyżej XVI wieku. Nie mogłem z nich korzystać, bo akta dyplomatyczne od roku 1525 przystępne są tylko dla tych, którzy otrzymali na to szczególne pozwolenie Rządu Pruskiego. I w bibliotece królewskiej, pomiędzy rękopismami, nie znalazłem nic takiego coby się właściwie do mojego ściągało przedmiotu, wyjąwszy niektóre wyjątki z niedrukowanej jeszcze kroniki Symona Grunau. Do tutejszych bibliotek publicznych należy biblioteka Wallenroda. Tu znalazł się jeden tylko rękopis treści duchownej, pisany w języku Cerkiewno-Słowiańskim, podług wszelkiego podobieństwa niedawniej jak w XVI wieku. Zasługuje on na uwagę z tego względu, iż przepisywacz, jak widać rodem z Rusi Zachodniej, do tekstu Cerkiewno-Słowiańskiego przymieszał nieco szczególnych własności swego narzecza, dość zajmujących dla filologa. Nadto w téjże bibliotece wynalazłem list cara Alexego Michajłowicza, pisany w roku 1645 z obozu pod Rygą do Fryderyka margrabiego brandeburskiego. Szkoda, iż list ten zachował się w tłumaczeniu niemieckim, lubo społeczeństwu, i jak się zdaje, bardzo wierném. Z wielu miejsc wnioskować można, iż tłumaczem tego listu był Polak. Nazwiska miejsc w nim napotykanne, przekształcone są nie na niemiecki krój, wszędzie im dane polskie formy i pisownia, naprzykład: Kiow, Władimier, Novogrod, Czernikow, Mscisław i t. d.

Ukończywszy w Królewcu czynności instrukcją mi wskazane, odjeżdżam do Gdańska, a ztąd do Poznania, gdzie, jak słyhać, wiele się znajduje rzeczy ciekawych i ważnych dla Słowiańskiego Filologa.

G R E F E N B E R G.

(Dokończenie).

Pryśnie w mniemaniu że wszyscy lekarze go mienawidzą i czatują na zręczność szkodenia mu, stał się bardzo ostrożnym w przyjmowaniu chorych. W szczególności gdy na piśmie żądają od niego upoważnienia na przybycie do Grefenbergu, we wszelkich przypadkach wątpliwych radzi leczyć się naprzód dla próby w domu. Suchotników nieprzyjmuje. Na większą część innych chorób, zwłaszcza wynikłych z zepsucia soków, hydropatya okazała się nader skuteczną. Z największém atoli powodzeniem leczą się choroby pochodzące z przeładowania lekarstwami, mianowicie merkuryuszem, które się zamieniły w truciznę, także choroby skórne, nerwowe, żołądka, reumatyzm, podagra, syfilis, rany, a nawet złamania kości. Potrzeba ażeby chory dosyć jeszcze posiadał sił żywotnych na odnowienie swego organizmu, i dla tego osoby podeszłego wieku mniej znajdują pomocy w leczeniu się wodą, aniżeli młode. Wyleczenie hydropatyczne nieogranicza się szczególnymi częściami ciała, ale rozciąga się do budowy chorego w ogólności. Metoda Prysnica wstrząsa cały organizm, i wyprowadza na zewnątrz wszystkie zatajone choroby, które niekiedy do lat dwudziestu ukrywały się. Dla tego i leczenie wodą zimną wymaga długiego czasu, tak że niewielu zdobywa się na cierpliwość do oczekiwania w Grefenbergu całkowitego uleczenia. Gorączki tylko dość prędko ustępują przed hydropatją; również dotknięci chorobą syfilityczną, niezaleconą merkuryuszem, dość prędko powracają do zdrowia; lecz dla chronicznych chorób za najkrótszy termin oznaczyć można ośm miesięcy; często wymaga się rok jeden, dwa i więcej. Dla tego rząd austriacki, za świadectwem Prysnica, urzędnikom leczącym się w Grefenbergu, udziela urlop do lat dwóch.

Nieprzyjemnie jest, że zakreślić niepodobna czasu wyjazdu, często bowiem trafiało się, iż

osoby które się czuły prawie zupełnie zdrowymi nagle wpadały w kryzys choroby, wstrzymujący na długo jeszcze ich wyjazd. Takim krytycznym zjawiskom ulega większa część chorych chronicznych, oczekujących całkowitego uleczenia. Kryzys zdarza się najczęściej wiosną, i Pryśnic uważa tę porę roku za najpomyślniejszą do leczenia, gdyż wówczas organizm człowieka ożywia się wraz z całym przyrodzeniem. Upały letnie wstrzymują działanie wody; po wiosnie zaś jesień uważana jest w Grefenbergu za najpożądańszą epokę. Zimowy chłód powietrza i wody silnie sprowadza w ciele wstrząśnienie, ale że podówczas organizm większego wymaga pokoju, trzeba zatem bardzo być ostrożnym, ażeby go na szwank nienarazić. Wielu chorych doznaje zimą znużenia i słabości; lecz z wiosną zwykle powracają siły, a z nimi pospołu, częstokroć powrót do zupełnego zdrowia.

Dodajmy jeszcze kilka słów o samym zakładzie kuracyi wodnej w Grefenbergu. Posiada on dwa nader ważne przymioty: świeże powietrze górzystej okolicy, jako na 1500 stóp wzniesione nad morzem, i obfitość przewyborniej wody źródlanej. Ręka ludzka zbyt mało przyłożyła się tu do wygod życia. Domy zbudowane przez Pryśnicę na mieszkanie dla chorych, urządzone bardzo nie wyśmienicie; a w całym gospodarstwie wyraźne są ślady prostego kmieckiego jego pochodzenia. Najbardziej chorzy użalają się na pożywienie, i jakkolwiek wysokie geniuszem swym Pryśnicę zajmuje stanowisko, życzyłyby należało ażeby się uczył u lekarzy prawideł dyetetyki żołądka, o jakiej żadnego wyobrażenia niema. Liczba chorych używających w Grefenbergu kuracyi pod okiem Pryśnicę olbrzymim wzrasta krokiem: w roku 1829 miał on chorych 49, w 1832 roku 118, w 1836 roku 370, w 1838 roku 728, a w 1839 roku 900. Szczegółowe i dokładne opisanie zakładu Pryśnicę mamy w dziełku: *Graefenberg i Freiwaldau czyli krótki rys krytyczny kuracyi wodnej, podług zasad używanych w zakładach*

wodnych Graefenbergskim i Freiwaldau. Dziełko podręczne dla chcących używać kuracyi wodnej w rzeczonych zakładach, przez A. Kolaczowskiego. w Wroclawiu, nakładem Zygmunta Schlettera. 1840. (w drukarni M. Frydlendera). w 8ce str. XII i 225. W tymże przedmiocie wydane dziełko: Duch Hydropatyki czyli wykład sposobu jakim leczy wodą zimną Pryśnicę w Grefenbergu. Po myślach J. H. Rausego skręślił H. S. z portretem Pryśnicę. w Krakowie, nakładem i drukiem Józefa Czecha. 1840. w 8ce str. VI i III (). J. J. Kraszewski ze zwykłym sobie talentem skręślił opisanie Grefenbergu i tamecznej kuracyi, umieszczone w Tygodniku Petersburskim.*

LUDNOŚĆ RZYMSKO-KATOLICKA I ORMIANO-KATOLICKA W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM.

Dziennik Ministerium Spraw Wewnętrznych (wydawany w Petersburgu) roku bieżącego 1840 za miesiąc maj, zawiera następną wiadomość statystyczną o ludności płci obojga Rzymsko-Katolickiego i Ormiano-Katolickiego wyznania w Rosyi.

Rzymsko-katolickiego wyznania:

	płci obojga
W gubernii Wileńskiej . . .	1,116,660
— Grodzieńskiej . . .	238,129
— Kurlandzkiej . . .	51,785
— Mińskiej . . .	265,606
— Wołyńskiej . . .	130,773
— Podolskiej . . .	236,322
W obwodzie Bessarabskim . . .	3,219
W gubernii Mohilewskiej . . .	78,502
— Witebskiej . . .	354,556

(*) Obie te książki znajdują się w Warszawie w księgarni Aug. Em. Glücksberga przy ulicy Miodowej pod filarami, cena pierwszej zł. 7, drugiej zł. 3 gr. 15.

	plci obojga	
W gubernii Kijowskiej	79,815	
— Czernihowskięj	9,152	
— Puławskiej	2,230	
— Kurskiej	565	
— Charkowskiej	2,013	
— Chersońskiej	18,402	
— Ekaterynosławskiej	2,876	
— Tauryckiej	3,447	
W obwodzie Kaukaskim	12,600	
W prowincyach Zakaukaskich	11,456	
W gubernii Smoleńskiej	2,011	
— Kaluzkiej	554	
— Orłowskiej	656	
— Moskiewskiej	6,962	
— Włodzimierskiej	2,100	
— Kostromskiej	2,121	
— Jarosławskiej	2,201	
— Saratowskiej	30,438	
— Orenburskiej	4,152	
— Astrachańskiej	2,266	
— Tomskiej	3,554	
— Irkuckiej	6,873	
— Wołogodzkiej	507	
— Ołoneckiej	600	
— Archangielskiej	600	
— Nowogorodzkiej	481	
— Symbirskiej	249	
— Wiackiej	305	
— Permskiej	339	
— Kazańskiej	500	
— Penzeńskiej	390	
— Tambowskiej	480	
— Woroneżkiej	350	
— Razańskiej	400	
— Tulskiej	424	
— Niżgorodzkiej	3,550	
— Twerskiej	2,670	
— Petersburskiej	29,916	
— Pskowskiej	2,325	
— Estlandzkiej	2,082	
— Inflanckiej	15,000	
W obwodzie Białostockim	146,354	
	<u>Ogół 2,889,418.</u>	

ROK 1840.

Ormian-katolików:

	plci obojga
W gubernii Podolskiej	572
— Tauryckiej	2,071
W Gruzji, i prowincyach Kaukaskiej i Zakaukaskich	25,502
	<u>Ogół 28,145.</u>

A N D E R S E N.

(Wyjątek z dzieła X. Marmier: *Histoire de la Littérature en Danemark et en Suède. Paris 1839*).

Oehlenschloeger pozostał w epoce teraźniejszej, tém czém był na pierwszym wstępie, to jest jednym z największych pisarzy północy i pierwszym Danii poetą. Popęd przez niego nadany literaturze, do koła się upowszechnił. Szkoła poetyczna której zatknął chorągiew, wydała niemało dzieł znakomitych. Żaden ze współczesnych autorów duńskich, nie wzniósł się tak wysoko jak twórca *Aladdina*, *Palnatoke* i *Axela* i *Valborgi*. Lecz przebiegłszy cały ten długi szereg dzieł epicznych i dramatycznych które wślawiły imię Oehlenschloegera, miło jest badać ów ruch literacki, którego on był główną sprężyną, a nawet to wszystko co się zrobiło nie pod jego wpływem. Z pisarzy których utwory dzisiaj zajmują Duńczyków, musimy wymienić naprzód Ingemanna, autora wielu romanów i kilku słusznie cenionych poematów; Heiberga, któremu szczęśliwie powiodło się przenieść na teatrum Kopenhagi dowcipne i żartobliwe wodewile; Hertza, autora tragedyi naśladowanej ze zbioru znanego pod nazwiskiem *Kaempeviser*, której bardzo poklaskiwano; K. Vinthera, który się przysłużył dwoma tomami pełnych wdzięku i tklivosti poezyj; Hauck'a, co opowiedział z prawdziwym talentem romansopisarza historją Dyveke, młodej niewiasty ubóstwianej przez Chrystyana II.

Z pomiędzy tych młodych przedstawicieli Duńskiej literatury jeden mię zajął szczególnie, tak swém życiem, przeplataném dramatycznemi wypadkami, jako też przez dzieła szlachetną myśl wyrażające. Skreszę tu jego biografją, tak jak mi ją sam opowiadał. Powieść ta charakteryzuje nie tylko tego kto jest jęj bohaterem, lecz nadto, kraj w którym się on urodził i epokę w której żył.

Andersen jest jednym z owych ludzi, którzy od początku swęj młodości rozpoczęli już walkę myśli przeciw fortunie, człowiekiem jak Burns i Hogg, których los zdawał się wskazywać na żywot nieznany w jakiejś wiosce, a uczucia instynktowe powołania pisarskiego i silna woła uniosły na świat ogromnego miasta. Pewnego dnia gdym był w Kopenhadze, wszedł do mnie młody człowiek, którego układ nieśmiały i zakłopotany, postawa nieco ciężka, mogłyby się niepodobać młodej elegantce, lecz którego spojrzenie pieszczotliwe a fizyonomia otwarta i szczera wzbudzały od razu sympatyą i zaufanie: był to Andersen. Tomik dzieł jego leżał właśnie na moim stoliku. Niezwłocznie zabraliśmy z sobą znajomość. Poezya także jest związkim tajemniczym; oddani jęj, połączeni są z sobą z jednego końca świata na drugi; dość jednego słowa, jednego znaku, a już wiedzą że są braćmi. Ci którzy są blisko siebie, wynurzają nawzajem w elegiach swoje każdodziennie wzruszenia; ci którzy się spotkają na obcej ziemi, opowiadają sobie jako pielgrzymi drogę po której przechodzili i miejsca przez nich oglądane. Tak to gdyśmy przepędzili z sobą kilka godzin wieczornych na poetycznej rozmowie otwierającej serea i wzywającej do poufalego wynurzenia się, Andersen mówił mi o smutkach których doświadczył, a gdym go prosił aby opowiedział swe życie, zaczął w następujący sposób:

Urodziłem się 1805 roku w Odensee w Fionii. Przodkowie moi byli bogaci, lecz długą koleją nieszczęść i spekulacyj fałszywych postradali wszystko i nie im niepozostało prócz bolesnych wspomnień o pierwiastkowym bycie. Niejedno-

krrotnie słyzałem babkę moję rozpowiadającą o rodzicach swych w Niemczech i o zbytkach które ich otaczały. Smutno było bydz świadkiem jęj opowiadań o uciechach młodości w nędzném mieszkaniu któreśmy zajmowali. Ojciec mój, co z urodzenia zdawał się bydz przeznaczony do zaszczytnych powołań, musiał wiaść się do rzemiosła i nakoniec został szewcem. Gdy się ożenił był tak ubogi, iż nie miał za co kupić łózka. Umarł podówczas jakiś pan bogaty, zwłoki jego wystawiono na katafalku, a wkrótce potem spadkobiercy sprzedawali z licytacyi wszystko co służyło do jego pogrzebu. Ojciec mój zebrawszy owoce swęj oszczędności nabył część tego katafalku i z niego zrobił łożę weselne. Pamiętam jeszcze owe wielkie czarne draperye, już stare, zużyte i poplamione woskiem. Na takim łożu ja się urodziłem. Ojciec mój zajmował się ciągle swoim rzemiosłem, które mu się wiodło raz dobrze, drugi raz źle, stosownie do czasów i odbytu. Żyliśmy prawie w ciągłym niedostatku, żyliśmy wszelako, i wieczorem za nadejściem godziny odpoczynku, kiedy matka zastawiła na stół skromną naszą wieczerzę, zawitała jeszcze niekiedy wesołość do nas, o której nie bez wzruszenia przypominam. Gdym doszedł lat zdatnych do pracy, oddano mnie do fabryki. Największą część dnia tu przepędzałem. W wolne godziny chodziłem do szkoły ubogich i uczyłem się czytać, pisać i rachunków. Jeden z naszych sąsiadów powziawszy ku mnie przyjaźń, pożyczał mi książek i ja z zapalem czytałem wszystkie komedje, jakich tylko mogłem dostać, i wszystkie biografje sławnych ludzi. Takie czytanie obudziło we mnie dziwne uczucia. Podniosłem oczy nad stan wyrobniczy, do którego wprężony byłem, i zdawało mi się że i ja mogłem zostać sławnym. Umarł mi ojciec kiedym miał lat dwanaście; pozostałem więc jeden z matką posuwając dalej pracę moję i marzenia. Głos miałem rzadkiej czystości. Często kiedym śpiewał, nauczyciel szkoły chwalił mię, a przechodzący zastanawiali się dla posłuchania.

Nauczyłem się także na pamięć wyjątków z komedyj, a sąsiedzi świadkowie silnych moich gestów i głośnej deklamacji twierdzili, że mam wielkie usposobienie na aktora. Postanowiłem przeto zostać aktorem. Biedna moja matka, która nigdy nie wychodziła ze swego rodzinnego miasta, i marzyła tylko o uczciwem dla mnie rzemiośle, łzami się zalała usłyszawszy tę nowinę. Lecz trwałem w postanowieniu, cierpliwie zbierałem grosz do grosza, i gdy dnia pewnego przerachowałem swoją kasę, znalazłem w niej trzynastcie rixdalerów (około 60 złotych). Był to majątek, majątek jak mi się zdawało niewyczerpany. Myślałem tylko o odjeździe. Matka napróżno usiłowała mię zatrzymać. Wystarała się dla mnie, jak mówiła wyborne miejsce terminatora u krawca. W krótkim czasie mógłbym zarobić na dostateczne utrzymanie się; w kilku leciech byłbym pierwszym czeladnikiem, i kto wie? możebym później wyszedł i na majstra. Wszystkie owe powabne nadzieje, o których myśląc nieraz zadrżało z radości serce mojej biednej matki, nie ujęły mię wcale. Miałem lat czternaście, byłem sam jeden, nieznałem nikogo na świecie ktoby chciał mną się opiekować; lecz głos wewnętrzny mówił, że trzeba jechać. Przed udzieleniem mi pozwolenia, o które błagałem, matka moja chciała odbyć jeszcze jedną próbę. W naszym mieście znajdowała się stara niewiasta sławna na kilka mil w około ze swęj biegłości w czarach. Była to nasza Sybilla Kamejska, nasza Meg-Merrilies, i lubo dobrzy chrześcijanie w Odensee, uważali ją za nieco zarażoną czarodziejstwem, wszyscy się wszakże do nięj udawali, i mówili o nięj z pewnem uszanowaniem, bo mogła odgadywać przyszłość za pomocą kart i wezwań tajemniczych których nie rozumiano. Wróżyła dziewczętom kiedy miały pójść za mąż, a starcom jak długo trwać będzie zima i jakie będą zbiory. Matka moja prosiła wróżkę, aby nas zaszczyciła swęmi odwiedzinami, i gdy przyszła wzięła ją za rękę, posadziła na swoim łożu i w najpiękniejszej

filiżance podała kawę. Potęm opowiedziała moje położenie i zapytała o radę. Wróżyła na koniec nosa okulary, wzięła moję lewą rękę, patrzyła na nią z uwagą, potęm jeszcze spojrzęła i rzekła uroczystym głosem, że kiedyś illuminować będą miasto Odensee na moję cześć.

Słowa Sybilli rozproszyły wszelką obawę mojęj matki. Otrzymawszy jęj błogosławieństwo puściłem się w drogę. Witalem z zapalem żyzne pola rozwijające się przed moim wzrokiem i morze otwierające się przedemną. Lecz gdym przybył za drugi Belt, upadłem na kolana, zalałem się łzami i błagałem Boga aby mię nieopuszczał. Wszedłem do Kopenhagi z trzynastu talarkami w sakiewce i całą garderobą związaną w chustecę od nosa. Stałem w pięrszej którą postrzegłem oberży, i zgola nieświadomy praktycznego życia, kazałem nie myśląc podawać wszystko częgom potrzebował: w kilka dni cały mój zapas rozszafowałem. Pozostał mi tylko jeden talarek. Udałem się do dyrektora teatru, ten widząc mię tak młodego i niedoświadczonego, nie zadał sobie fatygi wy pytaniem się i z góry oświadczył, iż nie mogę bydz przyjęty do teatru, ponieważ bardzo jestem chudy. Trzeba więc było myśleć o sposobie do życia, długie godziny zeszyły mi na dumaniu. Pewnego ranku dowiedziałem się przypadkiem że krawiec szuka terminatora. Udałem się więc do niego. Wziął mię na próbę i posadził do roboty. Lecz niestety! zaledwem tam przebył kilka godzin, aż uczulem okropny smutek i nudy. Wszystkie moje marzenia artysty, uspione potrzebą na chwile, jedne się po drugich obudziły. Oddałem krawcowi igłę i wyszedłem na ulicę z radością niewolnika odzyskującego swobodę. Zaczęłem jednak pojmować że wszystkie moje urojenia poetyczne nie wyjednają mi najmniejszego kątku w oberżach Kopenhagi i że starać się trzeba o robotę, zniewolić siebie do pracy. Gdy tak szedłem wzdłuż Amagertorv rozmyślając o tēm co się ze mną stać może, przypomniałem że często w Odensee chwalono głos mój i zdało mi się

że to jest dar nieba z którego należy mi korzystać. Prosto zatem poszedłem do pana Siboni naszego sławnego profesora muzyki, ze szczególnością opowiedziałem służącej, która mi drzwi otworzyła, całą moją historję i wszystkie moje nadzieje. Ta wiernie odniosła panu moję powieść, a ja usłyszałem głośnie śmiechy. Siboni w ten dzień miał kilka osób na obiedzie, między innymi znajdowali się Weyse kompozytor i Baggesen poeta. Wszyscy chcieli widzieć osobliwszego wędrownika przychodzącego szukać losu i kazano mi wejść. Weyse wziął mię za rękę; Baggesen z lekka poklepał mię po twarzy i śmiejąc się nazwał małym awanturnikiem. Siboni wysłuchawszy mego śpiewu, oświadczył iż uczyć mię będzie muzyki i ułatwi przyjęcie do opery. Wyszedłem z tego domu zachwycony. Wszystkie moje artystowskie marzenia uścić się miały, nowe życie przedemną się otwierało wśród wieńców i harmonijnych śpiewów. Nazajutrz Weyse przyniósł mi siedmnaście talarów które zebrał pomiędzy przyjaciółmi. Zachęcał mię on ażebym szczerze oddał się pracy i obrał pomieszknię przy jakiejś uczciwej rodzinie. Ulokowałem się u jednej z tych kobiet, o których Wiktor Hugo w swęj modlitwie za wszystkich wspomina, u jednej z tych kobiet z rozpuszczonym włosom: «Które sprzedają słodkie miano miłości.» Byłem podówczas tak jeszcze niewinny, że wcale niepojmowałem jęj rodzaju życia. Lecz nie długo zostałem w tym domu. Pewnego dnia straciłem razem i głos i wszystkie moje nadzieje. Siboni radził abym się wrócił do Odensee. Ja chciałem pozostać i być aktorem. Wszedłem do szkoły tańca przy teatrze i występowałem w kilku baletach. Niezgrabnie oddawałem swoję rolę i niestety bardzo byłam nieszczęśliwy. Nie zarabiałem nad dziesięć złotych miesięcznie, a w ostre dni zimowe miałem tylko płócienne spodnie. Ale cieszyłem się nadzieją że mi głos powróci. I cóżkolwiek bądź, chciałem zostać aktorem: wróciwszy na moje poddasze dla ugrzania się zawiązałem się w kołdrę, czytałem i powtarzałem

rolę z komedyi. W owęj epoce posiadałem jeszcze prostotę, niewiadomość i wszystkie zabobony wieku dzieciennego. Słyszałem mówiących że co kto robi Igo stycznia, to zwyczajnie tak będzie przez rok cały. Pomyślałem więc sobie, że jeśli mi się uda Igo stycznia dostać się na teatr, będzie to dobrą wróżbą. W ten dzień, kiedy krążyły wszystkie powozy na ulicach, gdy krewni odwiedzali krewnych, przyjaciele przyjaciół, wśliznąłem się tylnymi drzwiami za kulisy i zbliżyłem się ku scenie. Lecz uczucie mojęj nędzy tak mię przeniknęło nagle, że zamiast wymówienia przygotowanęj mowy, upadłem na kolana i płacząc odmówiłem Ojcze nasz.

Z tē m wszystkim los mój miał się odmienić; stary poeta Guldberg polubił mię. Oddał mi całe honorarium jednęj małej książki, którą tylko co wydał: kazał mi przychodzić do siebie, zachęcił do czytania dzieł naukowych, a później do pisania. Nieodebrałem jeszcze nauk początkowych; nieumiałem nawet prawideł grammatycznych własnego języka, a dla wprawy w styl, napisałem tragedję. Guldberg przeczytał ją i potępił jednym pociągiem pióra. Natychmiast wziąłem się do dzieła; i w tydzień napisałem drugą tragedję i posłałem do komisji teatralnej. W kilka dni potem Collin dyrektor teatru wezwał mię do siebie. Powiedział mi że moja tragedia nie może być grana, lecz że zapowiada zdolność we mnie i że wyjednał mi stypendium w gimnazjum małego miasteczka.

Teraz wstąpiłem w odmienny zawód. Miałem szukać nauk których potrzebowałem i założyć fundament mojęj przyszłości. Dotąd wiodłem tylko byt niepewny i przypadkowy, odtąd miałem już postępować pewniejszą ścieżką. Pojąłem to, i podziękowałem panu Collin z całym wylaniem serca wdzięcznością spełnionego. Lecz czas spędzony w szkole, do której się dostałem ze szczególnęj łaski, dotychczas jeszcze cięży mi na sercu. Nigdy tyle niecierpiał, nigdy tyle nie płakał.

W dziewiętnastym roku życia zacząłem nauki z dziesięcio letniemi uczniami, pomiędzy którymi nie mogłem znaleźć ani towarzysza, ani przyjaciela. Byłem sam jeden w domu rektora szkoły, a człowiek ten zdawało się że wziął sobie za prawo upokarzać mię i co chwila dawać mi uczuć ciężar mej nędzy i odosobnienia. Niech mu Bóg przebaczy tak okrutne obchodzenie się z biednym sierotą który mu był powierzony! Ja dawno mu przebaczyłem, bez gniewu i nienawiści przypominam sobie, że on zrobił to co mi się zdawało niepodobnem, to jest że nieraz żałowałem dni zimowych kiedy zarabiał po dziesięć złotych na miesiąc, i kiedy nie miał ani ognia do ogrzania się, ani odzieży dla przykrycia się.

Nakoniec czas téj próby upłynął. Odyłem examina w sposób zadawalniający. Wszedłem do uniwersytetu w Kopenhadze i uważano mię za dobrego ucznia. Wydałem kilka poezyj które zwróciły uwagę. Kilku znakomitych ludzi zaszczyliło mię swojemi względami; do wielu domów wstęp znalazłem. Postępowałem dalej w naukach wytrwale i wesoło. Nie wiedziałem jeszcze dokąd one mię doprowadzą, lecz czułem potrzebę uczenia się. Gdy ukończyłem kurs nauk, Oelenschloeger, Oersted, Ingemann, polecili mię względem króla. Za ich staraniem otrzymałem stypendium na podróż. Zwiedziłem przeto w 1833 i 1834 roku Niemcy, Szwajcaryą, Francją, Włochy, ucząc się języka, obyczajów, poezyj tych krajów. Teraz jestem obywatelem Kopenhagi. Nie mam ani urzędu, ani stałej płacy. Piszę w mało znanym języku i dla nielicznej publiczności; lecz prędzej lub później rozchodzą się romanse napisane przeze mnie, a księgarz Reitzel akuratnie mi płaci. Często patrząc na piękne białe firanki zdobiące mój pokój i na otaczające mię książki, mniemam się bogatszym od najmożniejszych panów. Błogosławię Opatrzności za drogi które mi wiodła, i za los jaki mi przeznaczyła.»

W przeciągu lat kilku Andersen wydał wiele dzieł, które mu zapewniły chlubne miejsce

pomiędzy duńskimi pisarzami. Jest jeszcze młody; rozumiał potrzebę nauki dla pisania, i ostatnie jego poezye tudzież romanse okazują postęp. Nie brak mu pewnej łatwości w nowych pomysłach, gdy go uważamy jako pisarza romansów. Kreśli szczęśliwie charaktery oryginalne, położenia prawdziwe i dramatyczne. Umie obserwować, umie malować, i na wszystkie swoje malowidła rzucać koloryt poetyczny. Szczególniejszy ma talent przejmowania się życiem ludu, uczucia go i wystawiania w rozmaitych postaciach. Jego *Improwizator*, jest to obraz prawdziwy i ożywiony awanturniczego bytu artysty, pośród przyrody włoskiej, wśród gminu ciemnego i namiętnego, pośród starożytnych zwalisk, wspaniałych obrazów wsi Rzymu i okolic Neapolu. Romans Andersena pod tytułem: *O. T.* jest mniej ożywionem, lecz niemniej powabnym widoków Fionii i obyczajów duńskich malowidłem. Dwa te romanse doskonale przedstawiają sprzeczność przyrodzenia Południa i Północy. Pierwszy obejmuje wszystkie zarysy gorące krajobrazu neapolitańskiego; w drugim więcej jest pokoju i czulszych odcieni. Podobny do równin Danii, które w jesieni łagodne słońce oświeca i gdzie nigdzie ocieniają drzewa gałęzmi już poczynającemi żółtknieć. Styl Andersena jest giętki i łatwy, mógłby atoli bydź jędrniejszy i więcej związły.

Jako poeta, Andersen należy do téj szkoły melaucholicznej i dumającej, która nad wielkie poemata przekłada wiersz żałośny, jak westchnienie z serca wychodzący, i elegije miłosne w godzinach samotności tworzone. Probował także pisać w rodzaju humorystycznym, lecz zdaje nam się że Muza jego śmiać się nie umie i że jej nieprzypada maska pożyczona w którą chciał ją ustroić. Idź za wzruszeniem serca, malować je z miłą prostotą, spoić się ze scenami wiejskimi, które opisuje: oto jest jego natura. Jest on poetą, kiedy opiewa lasy oświecone ostatnim promieniem zachodu, ptaki uspięne pod liściem, i łagodny a niepewny smutek ogarniający nasz umysł w cieniu wieczornym. Jest poetą kiedy

przedstawia nam życie jako obcą ziemię, na której człowiekowi nie dobrze się dzieje, gdzie życzy on sobie powrócić do swęj dalekiej ojczyzny; jest nadewszystko poetą kiedy opiewa, wzorem lakistów, wdzięki, miłość i szczęście wieku dziecinnego; jego poezya jest elegijna, tkliwa, religijna, lecz niekiedy zbyt miękka i zaniedbana.

J. R.

B E Y R U T.

Beyrut, starożytny Berythus, był jednym z najbogatszych miast Fenickiego pomorza, a w wiekach średnich służył za port warowny dla wojowników Krzyżowych. Królowie Cypru, otrzymawszy go w dziedziczną posiadłość wraz z innemi nadbrzeżnemi miastami Syryi, zawsze statki swe ku niemu kierowali dla bliskiego sąsiedztwa z wyspą. W tymże czasie co Tyr i Akra uległ władzy Muzułmanów. Wały i baszty tego miasta w części sięgają wieków średnich, w części zaś odnowione są przez zamieszkałych w sąsiednich górach Druzów, którzy przez długi czas mieli Beyrut w swém posiadaniu, jako najlepsze stanowisko dla ich handlu z zachodem. Okrutny Djezzar, pasza Akry, przyłączył go do swego paszalicu. W świeżęj atoli tkwi jeszcze pamięci u mieszkańców sławny emir Druzów Fakr-el-din, który z wielką chwałą panował nad tym narodem, w początkach upłynionego wieku, i nawet podróżował po Europie. Za miastem pokazują zwaliska jego pałacu i fontann.

W ostatnich latach Beyrut, stał się najbogatszym na brzegach Syryi miastem, z powodu dogodności swego portu dla składu towarów, i pociągnął do siebie karawany Wschodu. Konsulowie wszystkich mocarstw, mieszkający przedtém w Akrze, obrali go miejscem swego pobytu. Skoncentrowanie się tu handlu skłoniło ich do dania pierwszeństwa Beyrutowi, leżącemu w środku całego pomorza, mając Jaffę,

Akrę i Tyr z jednej strony, z drugiej zaś Laodyceę, Tripoli i Alexandrettę, i tylko na cztery dni drogi odległy Damaszek. Handel prowadził więc z Cyprem, Egiptem i Zachodem, aniżeli ze Smyrną i Konstantynopolem.

Wszystkie pokolenia Wschodu ludność Beyrutu składają, dochodzącą do dwudziestu tysięcy. Grecy mają tu piękny kościół i biskupa, zależącego od patriarchy antyocheńskiego; katolicy, mają klasztor pod zawiadywaniem Rzymu. Prześliczna dolina, na której wznosi się miasto, rozciąga się aż do stóp Libanu, i zasiana jest morwowém drzewem, które główne bogactwo tej krainy stanowi.

A L F I E R I.

Wiktor Alfieri, znakomity poeta włoski, urodził się w Asti w Piemontcie, 17 stycznia 1749 roku ze szlachejnych, zacnych i bogatych rodziców. Nie miał jeszcze roku, gdy go ojciec Antoni Alfieri odumarał. Wtenczas opiekunem jego został Pellegrino Alfieri, gubernator miasta Coni, i ten oddał Wiktora w roku 1758 do collegium nobilium czyli akademii w Turynie. Lecz młodzieniec niezego się tu nie nauczył. Choroby, gwałtowność charakteru i wynikające ztąd nieprzyjemności, zapełniły smutnie wszystkie młodości jego chwile. Śmierć opiekuna uczyniła go wolnym i panem znacznego majątku w 16 roku życia; opuścił więc akademię, bez żadnej korzyści, nienabywszy upodobania nawet do ćwiczeń przyjemnych, wyjawszy jeżdżenie konno. Piérwsza rozwinęła się w nim namiętność do podróży, lecz bez żadnego celu, oprócz ustawicznego ruchu i zmiany miejsc. W ciągu dwóch lat niespełna przebiegł większą część Włoch, Paryż, Anglię, Hollandyę i powrócił do Piemontu, niestarájąc się w tój podróży niezego się nauczyć i nic prawie niewiedzieć. Powtórna wycieczka była rozleglejszą i jeszcze bardziej szybką: w ciągu osmnastu miesięcy

obleciał Niemcy, Danią, Szwecyą, Rosyą, Prussy, a przez Spa i Hollandyę do Anglii zawitał. Pobyt w Londynie oznaczony był przez płochę miłostki i gorszące ztąd awantury. Siedm miesięcy tu przepędziwszy, puścił się w drogę przez Hollandyą, Francyą, Hiszpaniją, Portugalią, zkąd znowu w największym pędzie przeleciał przez Hiszpanię i Francyę, i 5 maja 1772 do Turynu powrócił. Miłość gwałtowna obudziła w nim upodobanie do poezyi i chęć pisania wierszy. Po kilku słabych próbach, napisał tragedyę pod tytułem *Kleopatra*, która 16 czerwca 1775 roku przedstawiona była na teatrze Turyńskim, wraz z małą sztuczką *Poeci*, w której autor sam z swojej tragedyi żartował. Powodzenie tój podwójnej próby, lubo dwoma tylko przedstawieniami ograniczone, rozstrzygnęło dalszy los Alfierogo, i stało się dlań epoką nowego życia. Miernie natenczas umiał po francuzku, prawie nie książkowego języka włoskiego, a nie zgola po łacinie. Postanowił przeto zapomnieć całkiem pierwszego języka, gruntownie się nauczyć drugiego, trzeciego zaś o tyle ile potrzeba do zrozumienia autorów klassycznych. Nauka łacińskiej i czystej tokańskiej mowy, prace dramatyczne podług nowego własnego planu i nowych pomysłów, zajmowały mu wszystkie chwile i z największego próżniaka uczyniły najpracowitszego i najczynniejszego człowieka. Naprzód powstały dwie tragedye *Filip II* i *Polynik*; wkrótce po nich *Antygon*; dalej zaś w rozmaitych przerwach *Agamemnon*, *Wirginia* i *Orestes*; *Spisek Pazzów* i *Don Garcia*; *Rozamunda*, *Marya Stuart*, *Tymoleon* i *Oktawija*; *Meropa* i *Saul*: ta ostatnia w roku 1782. Tak więc czternaście tragedyj w siedmiu niespełna léciech; oprócz tego Alfieri napisał i inne dzieła bądź w prozie, jako to przekład Sallustjusza; bądź wierszem, jak np. *Etrurya zemszczona*, poemat we czterech pieśniach, i pięć wielkich ód o Ameryce. Odrywały go przytém podróże; z tych jedną odbył do Anglii mianowicie dla kupna koni. W tymże czasie powziął żywą i stałą miłość ku hrabinie

Albany z domu Stolberg, żony a następnie wdowy pretendenta Stuarta. Różnemi przeszkodami rozdzieleni we Włoszech, połączyli się w Alzacyi, gdzie Alfieri znowu się oddał pracy. Tu napisał tragedye: *Agis*, *Sofonisbe*, *Mirrha*, a podczas innej podróży *Brutus I* i *Brutus II*. Udał się potem do Paryża, gdzie swój teatr drukował i tu około trzech lat przepędził z przyjaciółką, która po śmierci męża, stale mu towarzyszyła. Wypadki jakie następnie zaszły we Francyi, zniewoliły go do opuszczenia tego kraju i zamieszkania we Florencyi. W Paryżu skonfiskowano mu rzeczy i książki, co uczyniło go na całe życie zawziętym nieprzyjacielem Francyi. Praca stała się dlań potrzebą. W czterdziestym ósmym roku życia zaczął uczyć się po grecku, i z wielkim zapętem oddał się tój nauce. Tłómaczenia z greckiego, kilka nowych utworów dramatycznych, komedye w nowym rodzaju, satyry, zabierały mu resztę czasu. Wycieńczony nareszcie zbyteczną pracą, umarł we Florencyi 8 października 1803 roku. Nie długo przed śmiercią, przyszła mu myśl osobliwsza, dla wynagrodzenia siebie za trudy poniesione przy nauczaniu się języka greckiego, ustanowić order Homera: był to łańcuch złoty, kosztownymi kamieniami ozdobny, na których wyrte dwadzieścia trzy nazwiska poetów tak starożytnych, jak nowożytnych; na tym łańcuchu zawieszony kamień z wyobrażeniem Homera i napisem w językach greckim i włoskim. Pochowany Alfieri w kościele świętego krzyża pomiędzy Machiawelem, a Michałem Aniołem. Hrabina Albany wniosła mu okazały nagrobek z marmuru, podług rysunku sławnego Kanowy. Pośmiertne jego dzieła, w trzynastu tomach, od roku 1804 wydawane, obejmują dramat *Abel*, któremu Alfieri nadał osobliwszy tytuł *Tramelogedyi*, i w tym rodzaju zamierzał kilka jeszcze innych dzieł napisać, tłumaczenie niektórych tragedyj Eurypidesa, Eschyła, Sofoklesa, komedyj Terencyusza, tudzież Arystofanesa: *Żaby*; szesnaście satyr, w największej części wymierzonych przeciw Francuzom; przekład



Sallustyusza, Eneidy Wirgiliusza, siedm kome-
dyj satyryczno-politycznych, sonnety, a nako-
niec życie Alfierego, przez niego samego opi-
sane, nader ciekawe pod każdym względem.
Posiadamy w języku naszym tłumaczenie tra-
gedyj Alfierego: Wirginija przez Felińskiego,
Saul przez Wojciecha Bogusławskiego.

W dziełach dramatycznych Alfierego panuje
głównie chęć naśladowania starożytnych. Rzad-
ko przemawia aż do serca, lecz krasomownym
i jedrym jest w wydaniu silnych namiętności,
a wzniosłym w pomysłach i stylu; charaktery

jego osób pełne są energii, często z uszczerb-
kiem prawdy historycznej, a nawet dramatycz-
nej; nie czynią dla oka, a dla serca nie
wiele, małe wywierają wrażenie na teatrze, lecz
silne w czytaniu. Dyalog często jest wzorem
dokładności i logicznego porządku. Tok wier-
sza uczony i harmonijny, lecz niekiedy pozba-
wiony wdzięku.

—*—*—*—

Rycina na stali, która miała być umieszczona
w niniejszym zeszycie, dołączona będzie do jednego
z następnych.



gez. v. J. Alt

gest. v. Alex. Marx Nbg.

TRIESTE

